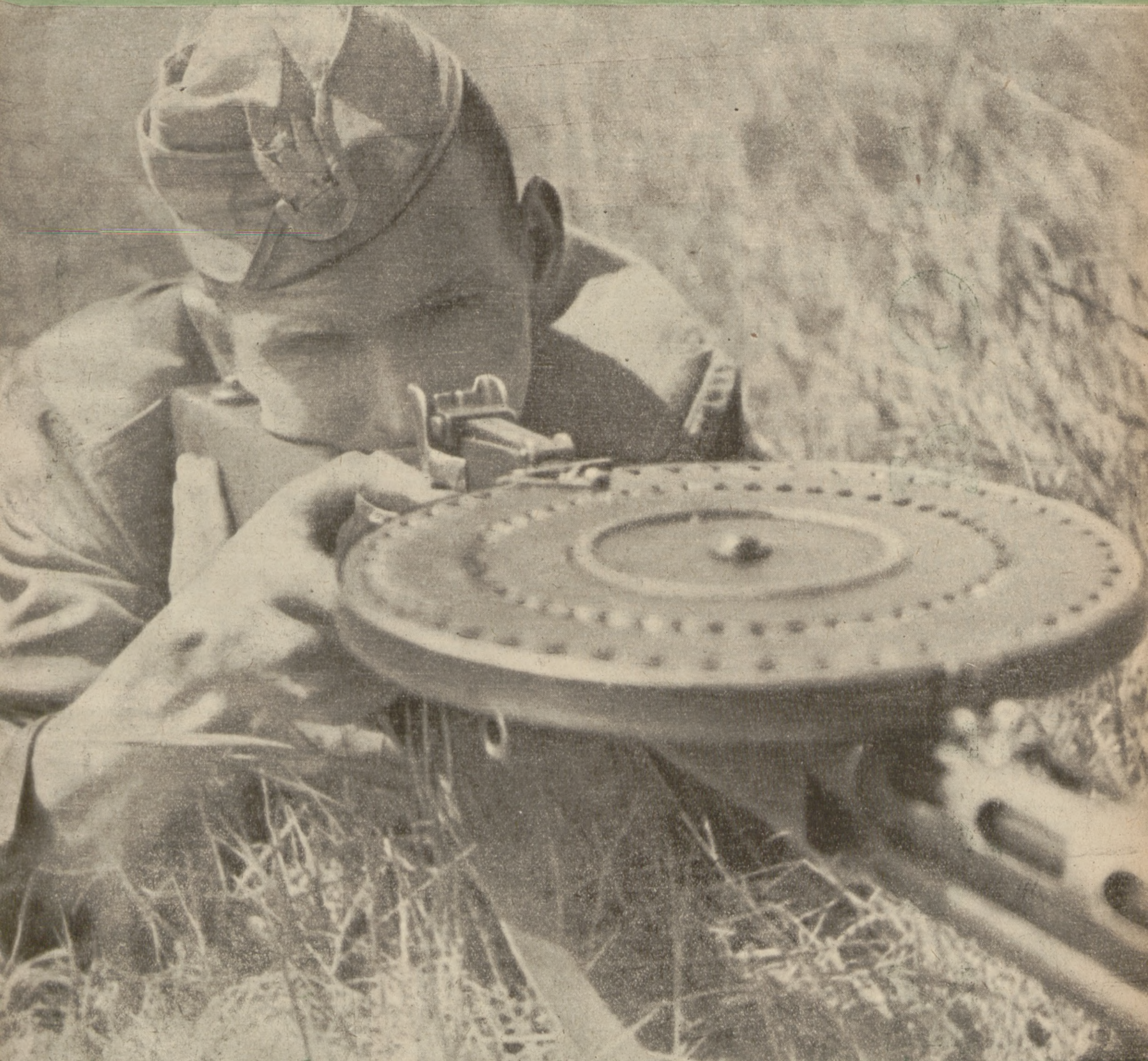
WIARUS

Nr 11
1 – 15 czerwca 1950



Strz. Franciszek Wyka, członek partii, jest agitatorem plutonu i przodującym w wyszkoleniu żołnierzem. Mając stale w pamięci słowa pierwszomajowego rozkazu Marszałka Konstantego Rokossowskiego wzorowo wywiązuje się ze swych obowiązków

POKÓJ

Na całym świecie



Z tysięcy polskich fabryk, chłopskich zagród, laboratoriów uczonych i pracowni artystów — rozbrzmiewa potężny głos przeciwko podżegaczom wojennym. Akcja zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim rozwinęła się w Polsce na olbrzymią wprost skalę. Trójki, zbierające podpisy, chodzą od domu do domu, od mieszkania do mieszkania, wzmagając świadomość czynnej walki o pokój.
Na zdjęciu widzimy przodownika pracy, Eugeniusza Kujawskiego, podpisującego Apel Pokoju.



Front pokoju potężnieje i rozszerza się, obejmując wszystkie kraje, wszystkie kontynenty. W pierwszej linii bojowników o pokój stoi bohaterska klasa robotnicza Francji. Akcja zbierania podpisów zatacza we Francji coraz szersze kręgi. Apel Pokoju podpisują nie tylko robotnicy, ale i pracujący chłopi, uczeni i artyści. Masowo bierze udział wychodźstwo polskie we Francji. Na zdjęciu widzimy afisz Francuskiego Komitetu Obrońców Pokoju, wzywający do składania podpisów.



Demokracja niemiecka walczy o pokój wraz z całym obozem pokoju, na którego czele kroczy Związek Radziecki. Akcja zbierania podpisów w Niemieckiej Republice Demokratycznej została już zakończona. Podczas jej trwania zebrano 15 milionów podpisów. W zbieraniu podpisów wyróżniali się członkowie FDJ, którzy i w ten sposób chcieli uczcić Ogólnoniemiecki Zlot Młodzieżowy.



W krajach wolnych od kapitalistycznego ucisku ludność masowo podpisuje Apel Pokoju, manifestując swą wolę walki przeciwko zbrodniczym planom podżegaczy wojennych. W Rumunii akcja zbierania podpisów znajduje się na ukończeniu. Do końca maja zebrano ok. 10 milionów podpisów.
Na zdjęciu: pracownicy jednej z fabryk w Bukareszcie podpisują Apel.

WIARUS

DWUTYGODNIK DLA PODOFICERÓW i AKTYWU ŻOŁNIERSKIEGO W. P.

ROK IV 1—15 czerwca 1950 Nr 11 (61)

WKŁAD PODOFICERÓW LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO W WALKĘ O NOWE KADRY

Każde posiedzenie plenarne Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, czołowej siły naszego narodu, jasno i zdecydowanie wytycza działalność partii, klasy robotniczej i całego ludu polskiego na nowym, dalszym etapie naszej walki o postęp, o dobro i szczęście narodu. Tak było i ostatnio. IV Plenum KC PZPR, które obradowało w Warszawie w dniach 8 — 10 maja, nakreśliło program działania na obecny okres.

Każdy z nas dobrze zapoznał się z referatem Przewodniczącego PZPR Prezydenta Bolesława Bieruta wygłoszonym na IV Plenum, zna więc zagadnienia poruszane w tym referacie, które były treścią obrad. Omawialiśmy je na zebraniach, mówiliśmy o nich w naszych rozmowach. A jednak niejednemu z nas narzuciło się pytanie: dlaczego właśnie sprawa naszych kadr stała się obecnie sprawą najważniejszą dla naszej ojczyzny, sprawą decydującą dla jej rozwoju i dla wzmożenia wkładu narodu polskiego w walkę o pokój?

W pierwszej części swego referatu omawia Prezydent Bierut sytuację w naszym kraju na tle sytuacji międzynarodowej. W chwili obecnej, gdy narodom grozi widmo nowej wojny, którą chcą wywołać obłąkani żądzą panowania nad światem anglosascy imperialiści, setki milionów ludzi skupiają się w potężnym obozie pokoju, na którego czele stoi niezwyciężony Związek Radziecki, ostoja pokoju i postępu. Siły bojowników o pokój wzmagają się nieprzerwanie. Wzmacnia je wspaniała twórcza praca radzieckiego narodu, wzmacnia je wysiłek mas pracujących Chin, krajów demokracji ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej, wzmacnia je wyzwoleńcza walka narodów kolonialnych.

Naród polski bierze jak najczynniejszy udział w ogólnoświatowej walce o pokój, budując swą wytężoną pracą socjalizm. Każde nasze osiągnięcie w okresie powojennym, każde nasze obecne nowe osiągnięcie to nic innego jak właśnie wkład w walkę o pokój przeciwko zbójeckim planom podpalaczy świata.

NIE BĘDZIEMY MOGLI WYKONAĆ PLANU BUDOWY SOCJALIZMU W NASZYM KRAJU, PLANU DOBROBYTU I ROZKWITU POLSKI LUDOWEJ, NIE BĘDZIEMY MOGLI DAĆ JAK NAJWIĘKSZEGO WKŁADU W WALKĘ O POKÓJ, JEŚLI NIE BĘDZIEMY MIELI WYSTARCZAJĄCEJ LICZBY WYKWALIFIKOWANYCH ŚWIADOMYCH ODDANYCH SPRAWIE SOCJALIZMU I POKOJU LUDZI, JEŚLI NIE BĘDZIEMY MIELI NOWYCH KADR.

Takich ludzi mamy już tysiące, wielkie oddali oni już usługi sprawie ludu. Lecz Polska Ludowa to stale potężniejący, nieustannie rosnący gmach, który wciąż potrzebuje budowniczych. I dlatego Prezydent Bierut mówi:

„Uczmy się formować i wychowywać nowe kadry w toku codziennej pracy, wydobywać nowe talenty i nowe siły twórcze z krynicy ożywnej i niewyczerpanej — z głębi mas ludowych".

Jasną jest rzeczą, jak ogromne znaczenie ma sprawa kadr dla siły obronnej kraju i wojska. Generalissimus Stalin, omawiając zagadnienie znaczenia kadr dla obronności Związku Radzieckiego, powiedział w roku 1936: „Jeśli będziemy mieli liczne kadry w przemyśle, w rolnictwie, w transporcie, w armii, to kraj nasz będzie niezwyciężony... Jeśli armia nasza będzie posiadała w dostatecznej ilości prawdziwe zahartowane kadry — będzie niezwyciężona".

Nieustanny wzrost poziomu technicznego nowoczesnej armii, jaką jest Wojsko Polskie, stawia przed dowódcami wszystkich szczebli, a więc i przed podoficerami, niezwykle ważne zadania dokładnej znajomości nowoczesnego sprzętu wojskowego i mistrzowskiego nim władania. I na tym polu podoficerowie Wojska Polskiego powinni brać wzór i przykład ze wspaniałych kadr stalinowskich dowódców — radzieckich oficerów i podoficerów, którzy w niezliczonych walkach o wolność narodów jakże dobitnie wykazali swe umiejętności dowodzenia i władania techniką wojenną, które stały się jedną z przyczyn zwycięstw Armii Radzieckiej.

Mówi o tym pierwszomajowy rozkaz Ministra Obrony Narodowej Marszałka Konstantego Rokossowskiego: „Wychowywać i szkolić kadry oficerów i podoficerów na doświadczeniach bratniej Armii Radzieckiej w oparciu o zasady stalinowskiej nauki wojennej".

Kadry Ludowego Wojska Polskiego powstały i rozwijały się w oparciu o doświadczenia Armii Radzieckiej, w oparciu o jej wszechstronną braterską pomoc. Radzieccy oficerowie dali i dają wiele wysiłku i troskliwości w wyszkolenie i wychowanie polskich oficerów i podoficerów.

Dalszy rozwój kadr naszego wojska, wykonanie tych zadań, które stawia przed całym narodem Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, które stawia przed nami, podoficerami, Minister Obrony Narodowej Marszałek Konstanty Rokossowski, wymagają dalszego nieustannego wzrostu tych kadr. I właśnie stąd wypływają te nasze obowiązki, na które obecnie powinniśmy zwrócić szczególną uwagę — ciągły wzrost świadomości politycznej, stałe podnoszenie poziomu wyszkolenia bojowego i politycznego, coraz doskonalsze opanowywanie nowoczesnej sztuki wojennej, mistrzowskie władanie techniką wojenną.

Podoficerowie Ludowego Wojska Polskiego nie mogą poprzestać na osiągnięciach, nie mogą upoić się sukcesami, lecz świadomi swych zadań, krocząc wraz z ludem polskim walczącym o pokój i socjalizm, muszą doskonalić nieprzerwanie swą wiedzę szczególnie teraz, w okresie letniego szkolenia.

Podoficer - dowódca dobrze poznaje swych podwładnych, troszczy się o nich i o ich rozwój, okazuje im pomoc, otacza ich opieką, stale dba o nieustanny rozwój swych umiejętności w dziele szkolenia i wychowywania żołnierzy.

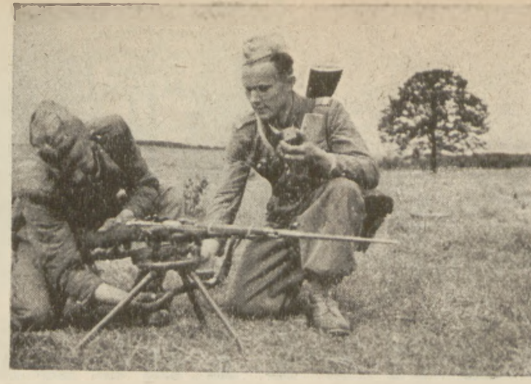
Podoficer-specjalista podnosi na coraz wyższy poziom swą wiedzę fachową, przejawia troskę o sprzęt, stara się o jego ulepszenie, dzieli się doświadczeniami, szkoli kadry młodych specjalistów.

Wcielając w czyn uchwały IV Plenum KC PZPR na naszym podoficerskim odcinku, podwyższając nasz poziom ideologiczny, polepszając nasze umiejętności fachowe, chlubnie wykonujemy rozkaz Marszałka Rokossowskiego, wnosimy nasz wkład w siłę Wojska Polskiego, a tym samym w siłę Polski Ludowej i światowego obozu pokoju, któremu przewodzi wielki Związek Radziecki.

KPR. PYZDROWSKI DOBRZE SZKOLI STRZELCÓW



— Tematem zajęć — objaśnia kpr. Pyzdrowski — jest przerabianie trójkąta błędów. Celować należy spokojnie i uważnie. Przerabianie trójkąta błędów to dobra zaprawa do strzelania.



— Trochę niżej — mówi kpr. Pyzdrowski. — Tak, teraz będzie dobrze. A więc zaczynamy ćwiczyć!

Do stojaka przystąpił elew Głowacki. Jest opanowany, celuje spokojnie.

JAK W BOJU...

WIELKIE jest znaczenie obozów letnich. Żołnierze ruszają w pole, ażeby wyszkolenie — zdobyte w miejscu stałego postoju jednostki — zastosować praktycznie w terenie. Ćwiczenia na obozach odbywają się w warunkach najbardziej zbliżonych do warunków bojowych. Ma to na celu wyrobienie w żołnierzach hartu, wytrzymałości i sprawności bojowej. Dlatego też naszym obowiązkiem jest, każde ćwiczenie na obozie wykonywać jak najlepiej, tak jak na polu walki, pod ogniem wroga. Rzecz jasna, że tak pojęte ćwiczenia wymagać będą od żołnierzy wielkiego zrozumienia swych zadań i wielkiego z ich strony wysiłku. Lecz czym jak nie codziennym ofiarnym trudem możemy my, żołnierze Wojska Polskiego, wykazać swój patriotyzm, swoją miłość dla Ludowej Ojczyzny.

* * *

BYŁO gorące popołudnie. Nieporuszone najmniejszym powiewem wiatru przydrożne drzewa stały w bezruchu. Zmęczone upałem ptactwo zapadło w pobliskie lasy, nie słychać było nawet brzęczenia much. Zdawało się, że świat zamarł na jakiś czas, że wszystko, co żyje, umknęło przed żarem płynącym z góry w cień i chłód.

A jednak...

Wzbijające się nad szosą tumany kurzu i równy, miarowy odgłos kroków świadczyły, że nie dla wszystkich były groźne bezlitośnie prażące promienie słońca.

Maszerująca kolumna to oddział oficera Budnickiego w drodze na obóz letni. Dowództwo postanowiło, że jednostka odbędzie drogę na obóz marszem. Jednym z celów, jakie przyświecało dowództwu, było przyzwyczajenie żołnierzy do trudów forsownego marszu, z jednoczesnym pogłębieniem umiejętności poruszania się w nieznanym terenie. Wymarsz z koszar poprzedzony był pracą przygotowawczą. Każdy z żołnierzy wiedział jak się ma do marszu przygotować i jaki jest cel marszu. W tej pracy przygotowawczej wyróżnili się szczególnie: szef kompanii ckm ZMP-owiec kpr. Zdzisław Grodny i szef kompanii strzeleckiej kpr. Franciszek Pszczółka. Im też w dużej mierze zawdzięczać należy, że żaden z żołnierzy mimo dwóch dni marszu nie odparzył nóg, że mimo spiekoty, kurzu i wielkiej ilości przebytych kilometrów, w oddziale panował doskonały nastrój.

Kolumna zbliża się do wioski. Samorzutnie, bez komendy, żołnierze zaczynają śpiewać. Płyną słowa popularnej, żołnierskiej piosenki „Szumi dokoła las..." Śpiew potężnieje, nabiera mocy, wywabiając mieszkańców wioski na drogę. Powiewają chusteczki, mieszkańcy ślą przyjazne uśmiechy maszerującym żołnierzom. Gromada dzieci długi czas biegnie za kolumną.

Niedaleko za wioską zarządzono postój. Żołnierze odpoczywają, palą papierosy, przewijają onuce. Agitator strz. Jerzy Frączkowski, chociaż maszeruje na równi z innymi, nie spoczywa ani na chwilę. Rozmawia z żołnierzami, udziela im rad i wskazówek. Dłuższy czas spędza przy grupie, w której odpoczywa strz. Jan Żyśko.

Temu, jak zwykle, coś dolega. Siedzi chmurny i mruczy pod nosem, że całą tę drogę można by odbyć wygodniej i bez zmęczenia, koleją lub samochodami.

Długo i cierpliwie tłumaczył strz. Frączkowski koledze, że właśnie w tym rzecz, ażeby drogę odbyć pieszo, gdyż ma to na celu wyrobienie w żołnierzu hartu i odporności na wszystkie trudy. Właśnie ten hart i odporność, ta zdolność do walki w każdych warunkach — mówił strz. Frączkowski — umożliwiła w dużej mierze żołnierzom Armii Radzieckiej rozbicie faszystowskich Niemiec. I jeśli bierzemy wzór z Armii Radzieckiej, jeśli chcemy stać się naprawdę pełnowartościowymi żołnierzami, nie możemy narzekać na trudy, lecz z zapałem je pokonywać.

Zawstydził się strz. Żyśko, poczerwieniał — zwłaszcza gdy mu Frączkowski wskazał dzielnie się trzymających, choć o wiele słabszych od Żyśki, kolegów.

Na rozkaz „w marszu zbiórka" żołnierze szybko i sprawnie sformowali kolumnę.

W pierwszej czwórce sprężyście maszeruje wysoki, szczupły strzelec. Niesie on rkm tak, jak gdyby wcale mu nie ciężył. W pokrytej kurzem twarzy błyszczą uśmiechnięte oczy. Agitator strz. Kazimierz Fornal ma powód do radości. Wie on na pewno, że do celu podróży przyjdą wszyscy. Dotychczas nikt nie pozostał w tyle, a miejsce obozu już blisko.

Strzelec Fornal wodzi w marszu rej: nadaje tempo, sypie żartami, dodaje otuchy, podtrzymuje słabszych. Jego dobry humor udziela się szybko, żołnierze maszerują dziarskim krokiem z podniesioną głową.

Po przybyciu do celu podróży, z miejsca zabrano się do ustawiania namiotów. Poszły w ruch młotki, piły, siekiery. Patrząc na raźno uwijających się żołnierzy nikt by nie uwierzył, że mają za sobą dopiero co przebytą długą i uciążliwą drogę. Jeden z żołnierzy oparty o drzewo przygrywał na akordeonie: przyjemnie się pracuje przy dźwiękach muzyki. W takt skocznego oberka stukają młotki. Płócienne domki rosły w oczach. Jeszcze tylko kolacja, kąpiel w jeziorze, i w obozie zaległa cisza. Po trudach dwudniowego marszu, żołnierze legli na zasłużony odpoczynek z uczuciem dobrze wypełnionego obowiązku. Czuwa tylko warta...

* * *

POTĘŻNY huk, poprzedzony oślepiającym błyskiem, targnął powietrzem. Kłęby dymu przesłoniły na moment widnokrąg. To „nieprzyjacielska" artyleria, zauważywszy zgrupowanych na rozpoznaniu dowódców plutonów rozpoczęła ogień. Dowódcy plutonów w jednej chwili rozproszyli się w terenie. „Zabitych" i „rannych" na szczęście nie było. Wprawdzie teraz dowódca kompanii donośniejszym głosem musiał wydawać rozkazy lecz skuteczność „nieprzyjacielskiego" ognia wybitnie się zmniejszyła. „Nieprzyjacielska" artyleria okazała się niegroźną petardą rzuconą przez prowadzącego całość ćwiczeń oficera Drobka. Lecz spełniła swe zadanie, przypomniała ona zgrupowanym, że nawet na rozpoznaniu nie należy się skupiać w jednym miejscu.

Lewe skrzydło zajmowała drużyna strzelecka kpr. Henryka Czarnoty. Kpr. Czarnota jest dowódcą od niedawna. Skończył on kurs podoficerski przed krótkim czasem, lecz radzi sobie doskonale. Sprawdza właśnie, czy drużyna jest dobrze zamaskowana i czy strzelcy okopali się należycie. Najlepiej zamaskował się i najwcześniej okopał strz. Piotr Maistrowicz. Dlatego został wyróżniony zaszczytnym i trudnym zadaniem dostarczenia dla drużyny zapasu amunicji.

Szybko i sprawnie, wykorzystując każde zagłębienie terenu, ruszył strzelec Maistrowicz w kierunku punktu amunicyjnego. Jeszcze nie oddalił się zbytnio, a już całkowicie znikł z oczu. Strzelec



Pewność siebie, jaką okazuje elew Głowacki przy celowaniu, nie zadowala kpr. Pyzdrowskiego, który sprawdza dokładnie punkt wycelowania i pomaga elewowi usunąć błędy.



Pomoc dowódcy drużyny robi swoje. Elewi mają coraz lepsze wyniki. W czasie, gdy część elewów ćwiczy celowanie, inni przerabiali opis kbk.



Przerwa. Elewi z zainteresowaniem słuchają słów elewa Wyki, który czyta-



jąc gazetę informuje ich o najnowszych wydarzeniach w kraju i na świecie.



Koniec zajęć. Kpr. Pyzdrowski, tak jak zawsze, przeprowadza omówienie ćwiczeń. Podkreśla błędy i niedociągnięcia, by jutro już się nie powtórzyły.



Piotr Majstrowicz zrozumiał swoje zadanie. Na próżno wytężaliśmy oczy, aby ujrzeć go powracającego z amunicją.

W pewnej chwili uwagę naszą zwrócił jakiś dziwny wędrujący krzak, co jakiś czas zmieniający swoje miejsce... Czyżby strzelec Majstrowicz? Spodziewaliśmy się go całkiem z innej strony. W tym momencie krzak znów przesunął się o metr naprzód, już teraz jest całkiem blisko i można dojrzeć rękę trzymającą krzak i drugą podciągającą skrzynkę z amunicją. Ależ tak, to na pewno Majstrowicz, to pełen inicjatywy i pomysłowości, chętny i ofiarny, wzorowy żołnierz. I chociaż zmęczony i zakurzony, to jednak radośnie uśmiechnięty, że dobrze udało mu się wykonać rozkaz.

Nieco z tyłu rozmieścił się pluton moździerzy. Zastępca dowódcy plutonu sierż. Stanisław Warchoł wykorzystuje czas koncentracji na pogłębienie u żołnierzy niektórych wiadomości. Omawia on właśnie rolę i zadanie moździerza koczującego. Sierżant Warchoł prowadząc pogadankę pamiętał jednak o tym, że pluton jest na ćwiczeniach, że w każdej chwili należy spodziewać się rozkazu do dalszego działania. Dlatego też wyznaczeni obserwatorzy i łącznicy bacznie obserwowali przedpole.

Prawe skrzydło zajmował pluton ckm. Jego dowódca, sierż. Józef Kaleta, sprawdza gotowość bojową plutonu. Wszyscy są na stanowiskach. „Maximy" ubrane zielonymi gałęziami, załadowane amunicją, są w każdej chwili gotowe do otwarcia ognia.

Kpr. Walenty Lisiczka, dowódca drużyny ckm, nie lubi bezczynności. W tej chwili przerabia z drużyną współdziałanie części ckm. Chce on koniecznie dokonać tego, by tak jak on wszyscy z drużyny znali na pamięć zastosowanie i działanie najdrobniejszej części. W pewnej chwili do drużyny podczołguje się agitator, strz. Samicik, oddaje najbliżej znajdującemu się jakąś kartkę i szybko się oddala. Kartka okazała się na prędce sporządzoną „błyskawicą", w której mobilizowano żołnierzy do jak najlepszego wykonania ćwiczeń.

Nie wszyscy jednak stanęli na wysokości zadania, nie wszyscy dość mocno wzięli sobie do serca ćwiczenie. Dowódca działonu kpr. Drabik początkowo nie bardzo wiedział, gdzie ma ustawiać działo. W końcu stanął z nim na czele kompanii, działa nie zamaskował, co więcej, zwrócił go lufą nie w stronę „nieprzyjaciela", lecz w stronę własnej kompanii. Uważając, że zrobił wszystko, co do niego należało, Drabik spokojnie, wraz z całą obsługą oddał się błogiemu odpoczynkowi.

USKRAJU lasu rozpościera się rozległa równina, porosła gdzieniegdzie niskimi krzakami brzeziny. Jak tylko okiem sięgnąć ani żywej istoty, a jednak wraz z wiatrem dobiegają przytłumione, urywane dźwięki słów.

Czyżby złudzenie?

* * *

Lecz nie, dźwięki powtarzają się. Któż jest na tym pustkowiu i z kim prowadzi rozmowę? Zaciekawiony idę w kierunku skąd dochodzą dźwięki. Powtarzają się co jakiś czas, słychać je coraz wyraźniej. Można już dokładnie odróżnić poszczególne wyrazy: — N — jak Natalia, — Z — jak Zygmunt, — K — jak koral, — y — jak ypsylon, — M — jak Marian, — X — jak Xsantypa, — B — jak Barbara, — L — jak Lucyna...... Powtórzcie dla kontroli odbiór!!!

Dopiero z najbliższej odległości można dostrzec między krzakami brzeziny sylwetki żołnierzy i zręcznie zamaskowaną antenę. To stacja nadawczo-odbiorcza Stacja prowadzi rozmowę z drugą, dalej położoną. Jest ich tu czterech, a przecież gdyby nie przypadkowo usłyszane słowa, nikt by nie domyślił się ich istnienia. Każdy z obsługi prowadzi kolejno nadawanie i odbiór. Ćwiczenia są prowadzone według z góry nakreślonego konspektu. Każdy z żołnierzy notuje przeprowadzoną korespondencję na osobnym blankiecie i po zakończeniu ćwiczeń będą one oceniane przez prowadzącego zajęcia — kpr. Zakrzewskiego. Kpr. Stanisław Zakrzewski jest specem w swym zawodzie. Nadaje on i odbiera bezbłędnie do 22 grup na minutę, czego dotychczas nikt jeszcze w jednostce nie dokonał. Jego ambicją jest nauczyć tego samego powierzonych jego opiece żołnierzy.

* * *

Jednostki niedługo są na obozie, jeszcze tu i ówdzie prowadzone są prace nad urządzeniem obozu, lecz nauka i szkolenie trwają bez przerwy. Żołnierze wczuwają się w wymagania stawiane przez dowództwo, nie żałują trudu i wysiłku, aby okres obozów letnich wykorzystać dla wzmożonej pracy szkoleniowej, jaką prowadzić każe pierwszomajowy rozkaz Ministra Obrony Narodowej Marszałka Konstantego Rokossowskiego.

Z. Osiński, ppor.

Zwycięstwo Emiliana Semczyka

Przy wjeździe do wsi Małochowo widnieje wielka z dala widoczna tablica. Na niej napis: „Spółdzielnia produkcyjna im. Emiliana Semczyka".

Siedzący obok mnie szofer ciężarówki zapytał nagle:

— Kto to taki ten Emilian Semczyk?

Zmieszałem się trochę, bo odpowiedzieć było mi trudno. Odpowiedzi na to pytanie mogłem mu udzielić dopiero w drodze powrotnej.

* * *

Antoni Zalewski, miejscowy chłop, wskazuje na rozległe pola spółdzielni.

— Jeszcze niedawno przebiegały tutaj miedze, a między poszczególnymi miedzami ciągnęły się gospodarskie pólka. I to jakie pólka? Pożal się Boże! Dopiero w czasie tej wiosny pierwszy traktor okolicznego ośrodka przyjechał do naszej wsi. Już do spółdzielni produkcyjnej. I miedze zaorał. Od tego dnia rozpoczęliśmy we wsi Małochowo nową pracę i nowe życie.

Idziemy do mieszkania przewodniczącego spółdzielni. W małym pokoju zebrała się grupka ludzi. Opowiadają o dniach dzisiejszych i o dniach dawnych, o dniach walki o utworzenie spółdzielni.

— Żałujemy teraz, że tak późno założyliśmy spółdzielnię — padają słowa Antoniego Zalewskiego. I słowa te spotykają się z ogólnym poparciem.

— Żałujemy, że tak późno. Ho, ho, cobyśmy już do tej pory zrobili...

* * *

Ale wcześniej nie było można. Spółdzielnia produkcyjna im. Emiliana Semczyka powstała po długiej i zaciekłej walce z miejscowymi bogaczami i ich pachołkami. A zwycięstwo biedoty łatwo nie nadeszło.

Stoimy w gmachu szkoły. I tu jeden z gospodarzy opowiada:

— To tutaj właśnie oni zabili Semczyka.

Zapytuję tak samo jak szofer ciężarówki, który mnie podwiózł na teren spółdzielni:

— Kto to taki ten Emilian Semczyk?

— On właśnie zorganizował naszą spółdzielnię. Był tutaj nauczycielem. I uczył nie tylko młodzież. Uczył także nas jak

Nowe życie młodzieży polskiej

W szkole Towarzystwa Przyjaciół Dzieci na Żoliborzu w Warszawie trwają już w całej pełni egzaminy maturalne. Na korytarzu stoi grupka chłopców rozmawiających z ożywieniem. Przed chwilą właśnie zdali egzamin pisemny. Opracowywane tematy były następujące: „Tradycje polskiego ruchu robotniczego", „Plan sześcioletni dźwignią dobrobytu" i inne.

Czy zdali? — 17-letni ZMP-owiec Jurek Majewski, syn warszawskiego przodownika murarskiego — mówi, że na pewno.

— Tych tematów „przewalić" nie można. Szczególnie nam ZMP-owcom...

Komisja egzaminacyjna potwierdziła słowa Majewskiego. ZMP-owcy ze szkoły TPD zdali egzamin z nauki o Polsce Współczesnej na celująco...

Cyfry mówią

W tysiącach polskich miast i miasteczek, we wszystkich szkołach odbywają się właśnie egzaminy maturalne. Blisko trzydzieści tysięcy młodzieży uzyska świadectwa dojrzałości. Już dziś ponad 50 procent maturzystów to dzieci robotników i chłopów. Cyfra ta stanowi jedno z największych osiągnięć władzy ludowej.

Przypominamy: przed wojną wśród maturzystów niewielki odsetek stanowiły dzieci robotnicze. Chłopskich było jeszcze mniej.

Przed wojną ponad 20 procent ludności wsi — to kompletni analfabeci (taką liczbę podawały sanacyjne statystyki — w rzeczywistości była ona znacznie większa).

Przed wojną 90 procent dzieci chłopskich skończyć mogło zaledwie 4 klasy wiejskiej szkoły, potem pochłonięte wyrobniczą pracą zapominały i te niewielkie skrawki zdobytej wiedzy.

Przed wojną do matury dochodzili najczęściej synowie i córki z bogatych domów, gdyż nie każdego było stać na opłacenie drogiego gimnazjum.

Dziś wśród 30 blisko tysięcy maturzystów 50 procent to synowie ludu pracującego. Cyfry te nie wymagają żadnego komentarza.

Rosną nowi ludzie

Na IV Plenum Komitetu Centralnego PZPR mówił Prezydent Bolesław Bierut:

„Narzekania na brak ludzi są niczym więcej jak oportunistyczną krótkowzrocznością albo bezdusznym niedołęstwem tych, którzy nie chcą widzieć nowych, rosnących ludzi..."

Ci nowi rosnący ludzie to także wychowany w naszych szkołach postępowy element młodzieży, to synowie robotników i chłopów, odtrącani dawniej od nauki, przed którymi dzisiaj szeroko otwarty świat wiedzy.

Na IV Igrzyskach Szkolnych

Na zakończenie roku szkolnego odbędą się w Warszawie w dniach od 9 do 11 czerwca IV Igrzyska Szkolnictwa Zawodowego. Udział w tych igrzyskach weźmie 9 tysięcy 130 uczestników. Impreza ta stanie się przeglądem osiągnięć szkolnictwa zawodowego i świadectwem stałego rozwoju naszej młodzieży.

Poważną część programu igrzysk stanowić będzie sport, który masowo stosowany jest przez młodzież naszych szkół.

I znów nasuwa się porównanie z przeszłością. Jakże skąpo wyglądał sport w szkolnictwie przedwojennym, jakże masowym zjawiskiem stały się dziś szkolne zespoły sportowe, jakim osiągnięciem w dziedzinie zwiększenia tężyzny fizycznej są ludowe zespoły sportowe, ogarniające dziś potężną siecią całą prawie wieś.

Lecz igrzyska — to nie tylko sport. To także świadectwo umasowienia kultury. Młodzież szkół zawodowych, zrzeszona w zespołach świetlicowych, weźmie udział w wielu występach artystycznych.

Nauka, sport, sztuka, stały się nieodłączną częścią życia młodzieży. Nowej, budującej socjalizm, młodzieży polskiej.

(Pol.)



Przez sport do zdrowia i tężyzny fizycznej.

należy pracować, jak budować wspólne szczęście. Mądry był człowiek. Wiedział jakimi drogami powinna iść wieś do dobrobytu. I za to właśnie tu przed szkołą zabili go nasi wrogowie w chwili, gdy wracał z zebrania. Dlatego właśnie jego imię nosi dziś nasza spółdzielnia.

* * *

Emil Semczyk długie lata pracował na wsi. Długie lata uczył młodzież inaczej myśleć. Kiedy zginął miał lat czterdzieści kilka.

Dzisiaj młodzież idąca do szkoły przypomina sobie jeszcze jego wysoką postać i steraną troskami twarz. W szkole jest nowy kierownik. Nauki nie przerwano ani na jeden dzień. Nie można było przerwać. Wieś w Polsce Ludowej potrzebuje uświadomionych ludzi.

Na podwórku szkolnym gromadzi się młodzież. Przygotowuje się do gry w siatkówkę. Z twarzy jej bije zadowolenie i radość. A ktoś ze starszych wspomina:

— To dzięki Semczykowi mogą się dziś beztrosko bawić...

* * *

Młodzież jest chętna do nauki. Pójdą oni po skończeniu szkoły w Małachowie do szkół zawodowych w mieście, pójdą na wyższe uczelnie. Jan Jakubiak, młody czternastoletni chłopak pragnie pójść stąd do Państwowej Szkoły Jungów. Będzie marynarzem, objedzie cały świat rozwożąc wytwory pracy polskich robotników i chłopów. Ale wszędzie, gdzie będzie, nie zapomni dzięki czemu mógł opuścić swą rodzinną wieś. Możliwości takie dała mu władza ludowa, która przed synami biednych chłopów otworzyła szkoły.

* * *

Na polach spółdzielni wysoko wyrasta zboże.

— Kiedy skończyliście siewy? — pytam.

— O, dawno — jeszcze 5 kwietnia — odpowiada Wojciech Pawlak, zastępca przewodniczącego spółdzielni. — I wyobraźcie sobie, że po raz pierwszy chyba siewów nie ukończyli na czas tylko kułacy, których do spółdzielni nie wpuściliśmy.

— A dlaczego nie skończyli?

— Bośmy po raz pierwszy nie pomogli im w pracy. Po raz pierwszy w historii Małachowa żaden z biedaków nie poszedł pracować do bogacza. Ci co dawniej robili z kilkoma ludźmi, musieli dzisiaj robić samodzielnie.

— I nikt nie chciał pójść?

— Nikt. Nauczyliśmy się pracować dla siebie. Na własnym gruncie. Praca ta pochłonęła wszystkich. Będziemy mieli według przewidywań bogate plony z naszych pól. Szkoda, że Semczyk tego nie będzie mógł zobaczyć... Ale i tak to jego zwycięstwo, chociaż pośmiertne.

* * *

Wieczorem ciężarówka jechała do miasta. Gdy znów przysiadłem się do szofera, powiedziałem mu kto to był Semczyk. Pokiwał głową i odparł:

— Wiem, wiem. Niejeden taki był w Polsce. Niejeden poświęcił życie dla lepszego życia polskiej wsi. Tacy ludzie, to wielcy ludzie. Swoim życiem pokazują kierunek drogi, podobni są drogowskazom na drodze.

Słuszne słowa. Emilian Semczyk wskazał wsi Małachowo właściwą, jedynie słuszną drogę.

Zdzisław Polsakiewicz.

TWÓRCA SADÓW

„Nie możemy czekać na dobrodziejstwa przyrody; brać je od niej — oto nasze zadanie".

Tą dewizą kierował się przez całe życie wielki uczony radziecki, Iwan Miczurin. W odróżnieniu od licznych uczonych-biologów w różnych krajach, którzy lata całe spędzili na jałowych, teoretycznych dyskusjach, Miczurin poszedł po innej linii. Cel jego działalności był praktyczny. Chodziło



Iwan Miczurin.

mu o przeobrażenie przyrody, roślin, o stworzenie nowych, bardziej wartościowych dla człowieka odmian drzew i krzewów owocowych. Podczas swojej długoletniej działalności praktycznej Miczurin wyciągnął wiele wniosków teoretycznych, które przekazane jego uczniom i następcom pomagają im w dalszych pracach naukowych.

Nie będzie żadnej przesady w twierdzeniu, że Iwan Miczurin był twórcą sadów na olbrzymich obszarach Związku Radzieckiego. W czasie gdy się urodził (1855 r.) w Rosji carskiej sadownictwa w znaczeniu gospodarczym i przemysłowym nie było wcale. Obszarnicy rosyjscy nie interesowali się w najmniejszym stopniu sadownictwem produkcyjnym, lecz przy pomocy zagranicznych ogrodników hodowali odmiany szlachetne, nie wytrzymujące nawet klimatu Rosji środkowej i masowo wymarzające w okolicach Moskwy.

Miczurin postawił sobie za zadanie, aby pchnąć sadownictwo Rosji na inne tory, aby owoce, które w środkowych i północnych dzielnicach Rosji były niedostępne dla mniej zamożnych warstw, stały się dla wszystkich dostępne, tak jak chleb i ziemniaki.

Postanowił stworzyć nowe odmiany drzew owocowych — odmiany wytrzymałe na surowy klimat, a mimo to przypominające w smaku szlachetne gatunki owoców hodowanych na południu.

W mieście Kozłow założył on doświadczalną szkółkę i rozpoczął żmudną pracę. W carskiej Rosji Miczurin nie był postacią popularną. Jego przekonania były zbyt postępowe, a jego wypowiedzi podważały wypowiedzi wielu ówczesnych kapitalistycznych „uczonych".

Wobec nieprzychylnego ustosunkowania się do niego rządu carskiej Rosji zmuszony był doświadczenia przeprowadzać na własny koszt, co w połączeniu z pracą zarobkową było rzeczą niezmiernie trudną. Tak było aż do rewolucji.

Związek Radziecki, rozumiejąc jakie znaczenie dla gospodarki państwowej mogą mieć prace i osiągnięcia genialnego uczonego, dał Miczurinowi nieograniczone środki. Dał tereny na szkółki doświadczalne, pieniądze i pomoc w ludziach. Z czasem miasteczko Kozłow zostało nazwane Miczurińskiem, a pierwsze szkółki zostały zamienione na nowoczesne stacje doświadczalne.

Wielu uczonych zagranicznych kwestionowało kierunek prac Miczurina. Jednak wspaniałe wyniki jego doświadczeń, przeszło 300 nowych odmian krzewów i drzew owocowych, świadczą, że geniusz Miczurina we właściwym kierunku pchnął naprzód tę dziedzinę wiedzy.

Dziś na terenie środkowych i północnych obszarów Związku Radzieckiego olbrzymia większość drzew owocowych pochodzi z odmian Miczurina. Mimo niesprzyjającego klimatu sady rozwinęły się wspaniale nie tylko w Rosji środkowej, ale także i na dalekiej północy, aż poza granicą kręgu polarnego.

Dzięki Stalinowskim pięciolatkom obszar sadów w Związku Radzieckim powiększył się do 1.200.000 ha. a i plony kilkakrotnie się zwiększyły. Również wzrosła znacznie ilość fachowców w tej dziedzinie. Szkolą się oni w dwudziestu wyższych uczelniach i przeszło 80 szkołach technicznych.

Miczurin zmarł w 1935 roku, jednak zdążył jeszcze zobaczyć owoce swej długotrwałej pracy i mógł stwierdzić, że dopiął celu, do którego dążył przez całe życie, a którym było **„zamienić Rosję w jeden wielki, piękny, kwitnący sad"**.

* * *

Kontynuatorem prac J. Miczurina jest obecnie, uczony radziecki, akademik Trofim Łysenko. Opracowując wyniki osiągnięte przez Miczurina, znacznie je pogłębiając i rozszerzając zarówno praktycznie jak i teoretycznie, Łysenko doszedł do doskonałych wyników, które dokonały prawdziwego przewrotu w rolnictwie radzieckim.

Największą ilość doświadczeń przeprowadził T. Łysenko nad polepszeniem gatunków zbóż. Jego zasługą jest, że obecnie na olbrzymich obszarach pól syberyjskich rodzi się pszenica, a uprawa żyta została przesunięta daleko na północ, poza swą dotychczasową granicę.

(Dokończenie na str. 23)

WZDŁUŻ I WSZERZ POLSKI

WALCZYMY PRZECIWKO WOJNIE

We wszystkich miastach i wsiach naszego kraju odbywa się werbunek do największej armii na świecie — armii walczącej z wojną. Armia ludzi dobrej woli, armia obrońców pokoju rośnie z niesłychaną szybkością. Każdy dzień pomnaża jej szeregi o nowe miliony. Składając swe podpisy pod apelem sztokholmskim, masy ludowe całego świata, a w tym i naszego kraju, z całą świadomością i coraz mocniej zaciskają chwyt na ręce zbrodniarza, usiłującego spowodować atomową masakrę w skali światowej.

Zorganizowany ruch w obronie pokoju wywołuje atak wściekłości podżegaczy wojennych. Czują się oni coraz bardziej skrępowani w swych ruchach, coraz szybciej następuje ich izolacja. Często w atakach furii, niepomni na nic, zrzucają maskę, wypowiadając się bez ogródek o swych zamiarach. Oto przykład: — Notatka, wyjęta z waszyngtońskiego dziennika — mówi tak: „Wyślemy samoloty z ładunkiem bomb atomowych, zapalających i bakteriologicznych oraz z trotylem, aby zabijać dzieci w kołyskach, staruszki w czasie modlitwy i mężczyzn przy pracy". Prezydent Truman w swej podróży przedwyborczej po Stanach Zjednoczonych otwarcie przyznał, że nie zawahałby się w wydaniu rozkazu użycia bomby atomowej.

Apel sztokholmski wyraźnie mówi o tych, którzy chcą zastraszyć świat bombą atomową, nazywając ich po imieniu zbrodniarzami wojennymi. Po imieniu nazywa ich lud polski, wypowiadając się na temat pokoju przy składaniu podpisów pod apelem sztokholmskim. Oto wypowiedź Marii Gartner, żony kolejarza z Wrocławia, która z głębi serca rzuca proste słowa: „Nie umiem się jeszcze podpisać, ale niech te krzyżyki, które postawię, będą krzyżykami nad tymi gnębicielami prostych ludzi, nad tymi zbrodniarzami, którzy chcą wojny". Wtóruje jej wielki dyrygent polski, Grzegorz Fitelberg: „W walce o pokój, o wytrącenie broni z rąk szaleńców i zbrodniarzy, każdy artysta stać będzie ramię przy ramieniu obok robotnika".

Zna potęgę obozu pokoju i mówi o niej Stefania Plewczyńska, robotnica fabryki „Rygawar" w Warszawie: „Są nas miliony, setki milionów ludzi, którzy gotowi są oddać wszystkie swe siły sprawie utrzymania pokoju. Atomowi neo-hitlerowcy powinni to zrozumieć". Aleksander Nazaruk, chłop ze wsi Krakowszczyzna gminy Hajnówka, również wie po której stronie jest siła: „Pokój to my — mówi Nazaruk — ludzie pracy nie chcą wojny i dopną swego, bo nas jest siła.

Rośnie świadomość mas ludowych naszego kraju, wiedzą one kto stoi na straży pokoju. Wypowiedź ślusarza z Wrocławia Jana Podstolskiego jest tego najlepszym dowodem: „W nierozerwalnym sojuszu ze Związkiem Radzieckim, walcząc o pokój w wielkiej rodzinie narodów wyzwolonych spod jarzma kapitalizmu, robotników i chłopów walczących o swe prawa w krajach kapitalistycznych, obronimy pokój przed zakusami atomowców. A Maria Sochacka nauczycielka z Warszawy uzupełnia te słowa: „U mnie w szkole wszystkie dzieci wiedzą, że wodzem światowego obozu pokoju jest Józef Stalin, wiedzą, że pod jego wodzą obóz pokoju jest z każdym dniem potężniejszy.

Duchem głębokiego internacjonalizmu biją słowa przodującego górnika kopalni „Wujek" Wiktora Rozeka: „Podajemy rękę walczącym w pierwszym szeregu przeciwko podżegaczom wojennym, dokerom francuskim, holenderskim, włoskim, którzy topią broń imperialistów".

Rosną szeregi aktywu Ruchu Obrońców Pokoju. Akcja zbierania podpisów pod apelem sztokholmskim, pogłębiając świadomość polityczną szerokich mas, wywołała nowy zryw zobowiązań produkcyjnych. Nieprzerwanym strumieniem napływają z całego kraju wiadomości o podejmowaniu przez robotników nowych form współzawodnictwa pracy, o podejmowaniu nowych zobowiązań. Tadeusz Filipowicz z Kielc, znany przodownik pracy, tak oświadczył: „Uważam, że moim obowiązkiem, jak również obowiązkiem każdego obywatela, jest złożyć swój podpis pod Apelem Pokoju. My robotnicy nie tylko złożymy swoje podpisy, ale zwiększymy wydajność pracy we współzawodnictwie długofalowym, wykazując czynem swoją wolę pokoju.

Również rozumie, czym przysłużyć się sprawie pokoju, tokarz z Zakładów Starochowickich, Edward Ponikowski. Mówi on tak: „Chcę wykonać plan roczny w cztery i pół miesiąca. Potem podejmę dalsze zobowiązania produkcyjne, aby stale przyspieszać wzrost produkcji w naszym kraju. Dziś podpisuję Apel Pokoju, jutro swą deklarację będę kontynuował przy maszynie, potęgując siły gospodarcze naszego kraju i tym samym — siły obozu pokoju.

Masy pracujące naszego kraju wiedzą jak walczyć o pokój. Wzmagając wysiłek nad pomnażaniem produkcji wzmacniamy potencjał gospodarczy, podnosimy na wyższy poziom kulturę, przybliżamy się do celu, jakim jest socjalizm.

Przez ciągłe wzmacnianie siły obozu pokoju, przez nieustanne demaskowanie zbrodniarzy wojennych, przez zorganizowaną, planową, szybką i zdecydowaną działalność, potrafimy zapobiec wojnie, potrafimy pokój obronić. O.

Wybory do Prezydiów Rad Narodowych

Dnia 20 marca br. uchwalona została przez Sejm ustawa o terenowych organach jednolitej władzy państwowej. Tymi organami władzy stają się Rady Narodowe.

Znaczenie tej ustawy jest olbrzymie. Polega ona, według słów Prezydenta Bieruta, wypowiedzianych na IV Plenum KC PZPR.

„...Na silniejszym powiązaniu organów władzy państwowej z masami ludowymi, z ich potrzebami, ich interesami oraz ich wolą wyrażaną w bezpośrednim praktycznym obcowaniu między organami terenowymi państwa i ludem pracującym.

Na wzmocnieniu władzy państwowej przez ujednolicenie i lepszą koordynację, przez jeszcze silniejsze wciągnięcie milionowych mas pracujących do udziału w rządzeniu państwem.

Na większym jeszcze rozwinięciu inicjatywy twórczej i aktywności mas ludowych w kierunku budownictwa nowego ustroju społecznego, w kierunku szybszego jeszcze pomnażania siły, dobrobytu i kultury..."

Ustawa o Radach Narodowych raz na zawsze likwiduje przeżytki z czasów kapitalistycznych — mianowanie z góry organów administracji rządowej.

Ustawa o Radach Narodowych i dokonywające się obecnie wybory do Prezydium tych rad jest jaskrawym dowodem, że poprzez Rady szerokie masy robotnicze i chłopskie uczą się rządzić i rządzą państwem. Przez uczestnictwo w Radach Narodowych tysiące robotników i chłopów bierze udział w tworzeniu nowego, lepszego jutra Polski Ludowej. Praca ta wpływa korzystnie na kształtowanie się nowego, świadomego obywatela, na wyrobienie w nim poczucia pełnej odpowiedzialności nie tylko za swoje sprawy najbliższe, ale za sprawy terenu — za rządy państwem i za jego przyszłość.

Rady Narodowe będą powstawać i powstają drogą wyborów, nie będą miały jednak do Rad dostępu czynniki obce i wrogie klasie robotniczej — bogacze wiejscy, miejscy spekulanci itp.

W dokonywających się obecnie wyborach do Prezydium Rad Narodowych zostają wybierani robotnicy i chłopi, przodownicy pracy, przedstawiciele Rad Zakładowych, działacze społeczni, aktywiści kobiety i działacze młodzieżowi.

Zasadniczym zadaniem nowych Prezydiów Rad Narodowych będzie zacieśnienie łączności z masami pracującymi, wciąganie ich do współdziałania, szkolenia i wychowywania pracowników aparatu państwowego z mas ludowych, walka z biurokracją i ze wszelkimi przejawami lekceważenia potrzeb ludzi pracy.



23 maja odbyło się uroczyste posiedzenie Stołecznej Rady Narodowej, na którym wygłosił przemówienie Premier Józef Cyrankiewicz.

W WALCE O POKOJ

Już ponad dwa miesiące upłynęły od chwili, gdy Stały Komitet Obrońców Pokoju wezwał na sesji w Sztokholmie wszystkich ludzi dobrej woli do podpisywania apelu o zakazie broni atomowej i uznania za zbrodniarza wojennego tego rządu, który pierwszy użyje broni atomowej. Apel Stałego Komitetu z entuzjazmem podchwycony został przez masy ludowe wszystkich krajów. Rozpoczęła się olbrzymia akcja zbierania podpisów.

Akcja zbierania podpisów pod Apelem Pokoju przebiega rozmaicie w różnych krajach. W krajach demokracji ludowej, gdzie narody wolne od kapitalistycznego jarzma mogą się swobodnie wypowiadać, akcja ma wspaniały przebieg. W Czechosłowacji, Rumunii, na Węgrzech, w Bułgarii, Albanii, w Chińskiej Republice Ludowej i w Niemieckiej Republice Demokratycznej Apel Pokoju podpisują dziesiątki milionów obywateli.

Mimo wzmagającego się terroru akcja zbierania podpisów i w krajach kapitalistycznych stale potężnieje. Każda szykana ze strony zaprzedanych imperialistom rządów wywołuje opór społeczeństwa, wywołuje wzrost ilości podpisów pod Apelem Pokoju. Zapoczątkowana przez francuskich dokerów akcja odmowy wyładunku broni amerykańskiej, znalazła tysiące naśladowców we wszystkich krajach Europy zachodniej. Robotnicy portowi Antwerpii, Rotterdamu, portów włoskich i północno-afrykańskich zdecydowanie przeciwstawiają się wyładunkowi amerykańskich transportów wojennych.

W siedlisku podżegaczy wojennych, w Stanach Zjednoczonych, akcja na rzecz pokoju zatacza również coraz szersze kręgi. Aktywność bojowników o pokój rośnie z dnia na dzień. Np. konferencja przedstawicieli Związków Zawodowych w Cleveland została poświęcona sprawie obrony pokoju. Zebrani delegaci żądali zaprzestania prowadzenia polityki wojennej przez rząd USA. Przeciwko bandyckim planom imperialistów zaprotestowali również uczeni amerykańscy. 26 wybitnych uczonych z prof. Einsteinem na czele stanowczo potępiło przygotowania wojenne. 1400 fizyków domaga się rewizji atomowej polityki swego rządu. Zakrojona na olbrzymią skalę akcja zbierania podpisów pod Apelem Pokoju ma olbrzymie znaczenie. Podpisujący zobowiązują się przecież do oddania wszystkich sił dla sprawy pokoju. Jasne, że ten głos setek milionów doprowadza do wściekłości wojennych podżegaczy, ale ich siły są coraz słabsze wobec rosnących sił obozu pokoju, na którego czele stoi niezwyciężony Związek Radziecki.

Nowy wkład w walkę o pokój

W chwili obecnej, gdy imperialiści amerykańscy i ich wasale z Europy zachodniej dążą gorączkowo do uzbrojenia Niemiec Zachodnich i wciągnięcia ich do zbójeckiego paktu atlantyckiego, kiedy dążą do wykorzystania Niemców jako mięsa armatniego w planowanej wojnie przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej, jasno widzimy, że w przeciwieństwie do tego każdy krok Związku Radzieckiego jest wyrazem głębokiej troski o zachowanie pokoju. Związek Radziecki konsekwentnie dąży do tego, aby całe Niemcy stały się państwem demokratycznym i pokojowym.

Jako jeszcze jeden tego dowód służy postępowanie Związku Radzieckiego w sprawie odszkodowań wojennych ,które płacą Niemcy. Na gruncie układu poczdamskiego radziecka strefa okupacyjna, obecnie terytorium Niemieckiej Republiki Demokratycznej, miała spłacić dziesięć miliardów dolarów na rzecz Związku Radzieckiego i Polski.

Niemiecka Republika Demokratyczna dowiodła wielokrotnie, że należycie wywiązuje się ze swych zobowiązań. Na jej terytorium przeprowadzono demokratyzację i demilitaryzację. Hitlerowców usunięto z życia publicznego. Zbrodniarzy wojennych ukarano.

Związek Radziecki, mając na względzie wszystkie te momenty, w porozumieniu z rządem polskim, przychylił się do prośby Niemieckiej Republiki Demokratycznej i zmniejszył odszkodowania o 50%.

U podstaw tej decyzji leży fakt, że Niemiecka Republika Demokratyczna stała się dziś dzięki przemianom gospodarczym i politycznym składową częścią wielkiego obozu pokoju i dlatego zasługuje na poparcie. Decyzja rządu radzieckiego i polskiego oznacza przez to dalsze wzmocnienie sił obozu pokoju, a zarazem jeszcze jedną dotkliwą porażkę podżegaczy wojennych.

Zmniejszenie odszkodowań jest dowodem zaufania do pokojowych i demokratycznych sił Niemieckiej Republiki Demokratycznej, które w przeciągu pięciu lat od rozgromienia hitleryzmu mają poza sobą poważne osiągnięcia.

Naród Polski, jako najbliższy sąsiad Niemieckiej Republiki Demokratycznej, jest w dużym stopniu zainteresowany we wzroście siły N.R.D i dalszych jej sukcesów. Należąc do wielkiego obozu pokoju cieszymy się z każdego wzmocnienia jego sił, a właśnie decyzja rządu radzieckiego i polskiego o zmniejszeniu odszkodowań wojennych ze strony Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest poważnym wkładem w walkę o pokój.

ZDRAJCY NARODU

Już niejednokrotnie kapitalistyczny rząd francuski wykazał, że wiernie wykonuje polecenia swych amerykańskich chlebodawców, że najzupełniej obce są mu interesy narodu francuskiego. Jeszcze jednym tego dowodem jest niedawne wystąpienie ministra spraw zagranicznych Francji Schumana, który wysunął propozycję, aby francuski przemysł stalowy i węglowy połączył się z przemysłem Niemiec Zachodnich.

Cóż oznacza ta propozycja?

Oznacza ona nic innego jak oddanie Francji w niewolę przemysłowców niemieckich, związanych z kapitalistami amerykańskimi. Kapitaliści niemieccy są znacznie potężniejsi od kapitalistów francuskich, połączenie więc obu przemysłów oznacza zwiększenie produkcji przemysłu niemieckiego, a upadek przemysłowych zakładów francuskich.

Pana ministra Schumana nic oczywiście nie obchodzi, że w ślad za tym bezrobocie we Francji wzrośnie jeszcze bardziej jak dotychczas (obecnie jest większe niż przed wojną), że lud francuski będzie cierpiał jeszcze większą niż dotąd nędzę. Pan Schuman posłusznie wykonał rozkaz dany mu przez sekretarza stanu USA Achesona, który przed ogłoszeniem jego planu odbył z nim dłuższą konferencję.

A zapytajmy się teraz, dlaczego amerykańskim imperialistom tak bardzo zależy na połączeniu przemysłu Francji i Niemiec Zachodnich?

Odpowiedź jest całkiem prosta. Podżegacze wojenni, szykując się do wywołania nowej wojny, przygotowują sobie dogodne bazy zbrojeniowe, nowe fabryki śmierci. A jako wykonawcy tych planów mają występować między innymi wielcy kapitaliści niemieccy. Nic dziwnego. Ci zbrodniarze wojenni, którzy finansowali Hitlera, bardzo odpowiadają amerykańskim imperialistom. Łączą ich przecież wspólne cele.

Jest jednak rzeczą nader wątpliwą czy francuskim pachołkom imperialistycznym uda się przehandlować Francję. Lud francuski, który w masowej akcji zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim dobitnie wykazał swą wolę obrony pokoju, zdecydowanie przeciwstawia się haniebnym planom zdrajców Ojczyzny i nigdy nie zgodzi się na oddanie Francji w niewolę międzynarodowego kapitału. Lud francuski pod wodzą Komunistycznej Partii Francji nieugięcie walczy o swą wolność.

W tej walce jest mu sprzymierzeńcem niemiecka klasa robotnicza. W tej walce sprzymierzeńcem ludu francuskiego są potężne siły pokoju na świecie z niezwyciężonym Związkiem Radzieckim na czele.



Na wystawie widzieliśmy wiele prac podoficerów i szeregowców. Na powyższych zdjęciach widzimy kilku racjonalizatorów. Od lewej: ZMP-owiec kpr. Ludwik Majewski, przodownik wyszkolenia elew Witkowski również ZMP-owiec oraz plut. Antoni Zawiślak, przodujący w wyszkoleniu podoficer.

WYSTAWA racjonalizatorska Broni Pancernej

W celu podsumowania wielomiesięcznego dorobku na polu racjonalizatorstwa, postanowiono urządzić w naszej jednostce Centralną Wystawę Racjonalizatorską Broni Pancernej. Przygotowania do wystawy były okresem wytężonej, wzmożonej pracy. Trzeba dodać, że właśnie w tym okresie ruch racjonalizatorski począł się rozwijać jeszcze bardziej — stawał się coraz bardziej masowy.

W rozmaitych jednostkach nadchodziły liczne eksponaty, przybywali również ich wykonawcy. Pracy było wiele. W okresie przygotowań można było spotkać wielu podoficerów, którzy z zapałem pracowali nad urządzeniem wystawy. Oto kpr. Dąbrowski, który ustawia makiety wystawione przez sekcję łączności. Tam znów sierż. Wilkojść, sprawdzający działanie trenażerów do nauki i jazdy. Tu sierż. Rzegulski podłącza właśnie akumulatory. Przygotowania kończą się. Jutro rano rozpoczęcie wystawy.

* * *

Do jednostki przybywa Szef Broni Pancernej by dokonać otwarcia wystawy. Witamy serdecznie gości: sekretarza Wojewódzkiego Komitetu PZPR, Prezydenta miasta oraz delegację Zakładów im. J. Stalina. Z zakładami tymi nasza jednostka utrzymuje stały kontakt.

Następuje uroczysta chwila. Szef Broni Pancernej przecina wstęgę. Wystawa jest otwarta.

W pierwszej sali wśród czerwonych sztandarów, wśród zieleni i kwiatów stoi pomnik Generalissimusa Stalina. Na ścianie wisi duży portret Lenina, a po obu jego stronach widzimy cytaty wielkich wodzów międzynarodowego proletariatu. Na drugiej ścianie wiszą duże tablice, na których przedstawiono szlaki bojowe I i II Korpusu Pancernego Wojska Polskiego. Uwagę wszystkich zwraca umieszczony na środku sali gołąb pokoju. Na stoliku leży piękna „złota księga", która ma upamiętnić naszą wystawę.

— Bogatą dekorację naszej wystawy zawdzięczamy w dużej mierze naszym towarzyszom z miasta — mówi dowódca jednostki. — Nasza współpraca z ludnością cywilną, a szczególnie z Zakładami im. J. Stalina rozwija się bardzo pięknie.

Wchodzimy do sali następnej. To sala taktyki. Jeden z oficerów objaśnia szczegółowo wszystkie eksponaty i sposób posługiwania się nimi. Zwraca uwagę na poglądowe tablice metodycznego prowadzenia zajęć. W sali taktyki wyróżniają się stoły plastyczne, obrazujące sposoby walki plutonu czołgów.

Na wystawie jest wiele działów. Oto interesujący dział chemiczny, dalej dział topograficzny, a następnie dział łączności. W dziale łączności widzimy bardzo praktyczne składane stoły polowe, przydatne szczególnie dla radiomajstrów.

Najbogatszy jednak jest dział techniki. Widzimy tu cały szereg przekrojów służących jako niezastąpiona pomoc naukowa, widzimy liczne trenażery do nauki jazdy, silniki itp. Te prace są wynikiem wysokiej troski o podniesienie poziomu wyszkolenia żołnierzy broni pancernej.

Bardzo ciekawy jest dział ogniowy, nad którego wejściem wiszą duże portrety Diektiarewa i Mossina. Wiele wystawionych tu eksponatów to cenna pomoc naukowa w szkoleniu kadr oficerskich i podoficerskich. Bardzo pomysłowo wykonana jest ruchoma tablica do strzelania ćwiczebnego, którą projektował i wykonał kpr. Piotrowski.

Całość wystawy wywarła duże wrażenie na zwiedzających. Wystawione na niej eksponaty to pokaźny dorobek ruchu racjonalizatorskiego wśród żołnierzy broni pancernej.

* * *

Rozpoczęła się narada racjonalizatorów. W prezydium zasiedli przodujący racjonalizatorzy i trzeba dodać, że w większości są to podoficerowie. Po omówieniu rozwoju racjonalizatorstwa w poszczególnych jednostkach rozpoczęła się dyskusja. Była ona wyczerpująca i twórcza. Poruszono w niej najważniejsze momenty w pracy jak również zamiary na przyszłość. Szereg uwag, które padły w dyskusji, przyczynią się niewątpliwie do dalszego rozwoju ruchu racjonalizatorskiego. Poza oficerami głos zabierali również podoficerowie i szeregowcy.

W imieniu sefa broni pancernej dyskusję podsumował jeden z oficerów, który zwrócił uwagę na konieczność dalszego umasowienia ruchu racjonalizatorskiego, który nie tylko przynosi poważne oszczędności i daje dużą pomoc w szkoleniu, ale ma również ogromne znaczenie polityczne i wychowawcze. Mówca podkreślił szczególnie żywy udział członków partii i ZMP w wykonywaniu prac racjonalizatorskich.

Następnie przewodniczący Komisji Kwalifikacyjnej odczytał protokół który najlepsze eksponaty zakwalifikował do masowej produkcji i zastosowania. Odczytano również specjalny rozkaz Szefa Broni Pancernej, w którym wyróżnieni zostali projektodawcy i wykonawcy najlepszych eksponatów. Rozdaniem dyplomów przedstawicielom jednostek naradę racjonalizatorów zakończono.

W naszej jednostce w dniu 14 maja, na zbiórce całego stanu osobowego, wręczono dyplomy przodującym racjonalizatorom. Z podoficerów naszej jednostki sierż. Łaban i sierż. Czaiński zostali przedstawieni Szefowi Broni Pancernej do specjalnej nagrody.

* * *

Oceniając ogólnie pierwszą wystawę racjonalizatorską broni pancernej trzeba powiedzieć, że stała się ona przeglądem naszych osiągnięć na polu racjonalizatorstwa, a jednocześnie podstawą do dalszej wytężonej pracy. Ruch racjonalizatorski w wojsku, umasowienie tego ruchu i jak najszerszy udział w nim podoficerów, to nic innego jak formy wzorowego wykonania pierwszomajowego rozkazu Ministra Obrony Narodowej. Rozkaz Marszałka Rokossowskiego postawił przed nami wiele zadań, które podoficerowie Wojska Polskiego wykonają nie szczędząc siły i trudu.

kpr. Kazimierz Jurga.



Zdjęcia: Wojskowa Agencja Fotograficzna — Mierzanowski, por.



Kiedy stoisz na posterunku pamiętaj, że jesteś w pierwszym rzędzie narażony na działalność wrogów Polski Ludowej. Dlatego pełnij swą służbę tak, jak to określa regulamin służby wartowniczej i odnośna instrukcja, dotycząca danego posterunku, tak jak instruował Cię dowódca warty i rozprowadzający.

Bądź CZUJNY

Ścisłe przestrzeganie tajemnicy wojskowej to jedno z niezwykle ważnych zadań wytyczonych przed naszym wojskiem przez pierwszomajowy rozkaz Ministra Obrony Narodowej Marszałka Rokossowskiego. Zadanie to nabrało szczególnego znaczenia na obozie letnim. Imperialistyczni wrogowie naszego ludu mimo wielu niepowodzeń nie rezygnują ani na chwilę z kreciej roboty szpiegowskiej, mającej na celu zdobycie wiadomości o Wojsku Polskim.

Jak postępuje żołnierz, by nie zdradzić tajemnicy wojskowej?

Przede wszystkim sumiennie przestrzega regulaminów wojskowych i ściśle wykonuje rozkazy dowódców.

Bądź czujny! — Tego żąda od Ciebie dowództwo, tego żąda od Ciebie nasza Ludowa Ojczyzna.



Ludzie pracy to nasi bracia i najlepsi przyjaciele, z którymi jesteśmy nierozerwalnie związani i którym wiernie służymy stojąc na straży ich twórczej i pokojowej pracy. Ale wśród nich mogą się ukrywać zamaskowani wrogowie. Pamiętaj o tym! Gdy osoby cywilne wydają się podejrzane, wylegitymuj je i zamelduj o tym dowódcy.



Pełniąc służbę na punkcie kontrolnym pamiętaj, że twoim obowiązkiem jest dokładnie sprawdzić, czy kierowca posiada rozkaz wyjazdu. Pamiętaj, by jednocześnie sprawdzić, co kierowca wiezie na samochodzie.



Gdy piszesz listy do rodziny, do znajomych lub kolegów nie zapominaj, że nie wolno pisać w nich o żadnej rzeczy dotyczącej twej jednostki lub w ogóle wojska.



Pracując na radiostacji czy przy aparacie telefonicznym, ściśle przestrzegaj kryptonimów i żądaj tego samego od swych rozmówców.



Podoficerowie! Od Was w pierwszym rzędzie zależy, aby żołnierze dokładnie wiedzieli jak należy zachować się na obozie, by nie zdradzić tajemnicy wojskowej przez złe pełnienie służby, nieostrożność lub niepotrzebne gadulstwo. Dlatego stale wyjaśniajcie swym podwładnym znaczenie tajemnicy wojskowej, uczcie ich jak najlepszego jej przestrzegania.

W PEWNEJ DRUŻYNIE

KOMPANIA wyruszyła na zajęcia. Obok namiotów uwijali się służbowi. Obóz stawał się pusty, za to na placach ćwiczeń, na strzelnicy i na torze przeszkód, rozpoczynało się pełne sumienności i zapału żołnierskiego życie — szkolenie i praca. Słowa pierwszomajowego rozkazu Ministra Obrony Narodowej Marszałka Rokossowskiego żołnierze wzięli głęboko do serca. Jak najlepsze opanowanie wyszkolenia bojowego i politycznego, jak największa czujność na obozie, głęboka troska o powierzony sprzęt i broń — oto najważniejsze hasła dzisiejszego dnia.

Na rozległym terenie ćwiczeń szkolił swoją drużynę ckm-ów plut. Stefan Ejneberg.

ZMP-owiec Stefan Ejneberg, syn biednego chłopa z kieleckiego, zrozumiał od pierwszej chwili, że jeżeli rozkaz Marszałka ma być dobrze i sumiennie realizowany przez jego drużynę, to w pierwszym rzędzie zależy to od niego, bezpośredniego dowódcy żołnierzy.

Zrozumieć coś, postanowić, to jeszcze jednak mało, gdyby prócz uświadomienia celu obozowego szkolenia nie było wzmożonej pracy i dobrych jej form, zastosowania dobrych metod szkolenia. U plut. Ejneberga tego nie zabrakło. Dużo pomógł mu w tym poprzedni pobyt na szkole podoficerskiej, a następnie na kursie doszkalającym. Dużo pomogły mu również doświadczenia zeszłorocznego obozu oraz doświadczenia kolegów.

Korzystając z tych doświadczeń, wiedząc na ich podstawie. że najbardziej przekonywającym, dla podwładnych, językiem jest osobisty przykład, plut. Ejneberg rzetelnie wziął się za szkolenie swojej drużyny. Cierpliwe objaśnienie, wzorowy pokaz, a następnie praktyczne przerabianie każdego ćwiczenia z natychmiastowym usuwaniem nawet najmniejszego zauważonego błędu, oto niezawodne metody stosowane przez plut. Ejneberga. O słuszności i o skuteczności tych metod świadczy fakt, że drużyna jego jest jedną z najlepszych w jednostce, a połowa jej żołnierzy to przodownicy wyszkolenia.

Te osiągnięcia nie przyszły same i nie przyszły one łatwo. O te wyniki, o taki poziom wyszkolenia i świadomej dyscypliny, jaki panuje w drużynie, trzeba było walczyć. I plut. Ejneberg walczył i walczy o to dalej.

Trudna to była praca. Jednak młody podoficer Ludowego Wojska trudności się nie uląkł. Od chwili objęcia dowództwa drużyny wszystkie swe wysiłki skierował na wzorowe wykonanie postawionych przed nim zadań. Pamiętał on przy tym dobrze, że zwracać trzeba baczną uwagę na najmniejsze nawet, zdawało by się nieistotne, sprawy z życia drużyny.

Przejdźmy do przykładów.

Jeszcze na długo przed wyjazdem na obóz szwankowało w drużynie koleżeństwo. Przejawiło się to między innymi w tym, że gdy drużyna wyruszała na zajęcia i trzeba było nieść poszczególne części ckm-u, wówczas niektórzy strzelcy starali się „wykręcić" od niesienia podstawy ckm-u. (Wiadomo, najcięższa!) Nie dobrze było również ze zmianą w niesieniu podstawy w czasie marszu. Zmieniano się tylko wtedy, gdy interweniował dowódca drużyny. Na pozór była to drobnostka, ale ta drobnostka bolała mocno plut. Ejneberga.

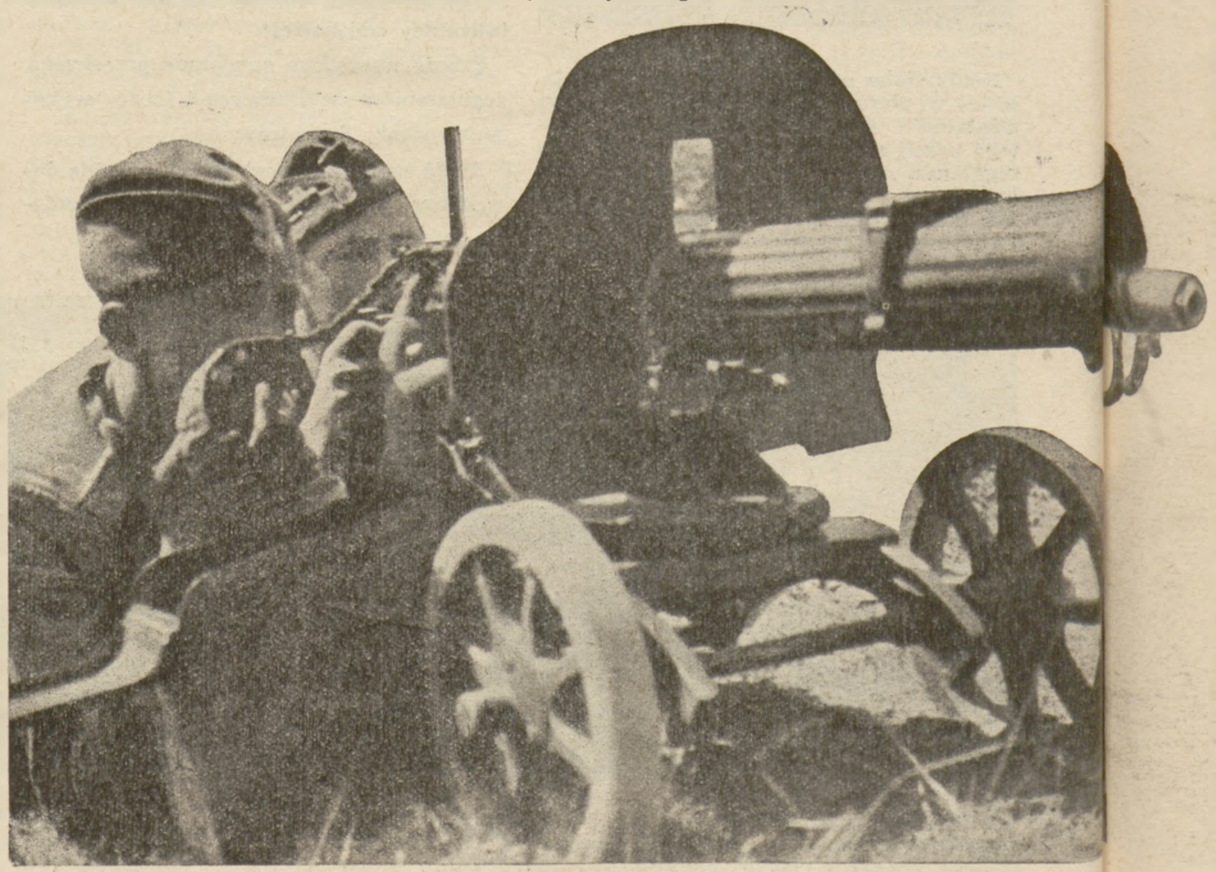
— Co byłoby w boju z moją drużyną? Czy tak samo moi strzelcy wykręcaliby się kosztem kolegów od cięższej pracy, od wysiłku — rozmyślał. — Gdzie tu jest koleżeństwo, które musi cechować każdego żołnierza?

Nie zwlekając ani chwili, plut. Ejneberg przez kilka wieczorów z rzędu zbierał drużynę i opowiadał żołnierzom przykłady koleżeństwa w Armii Radzieckiej. Radzieccy żołnierze niejednokrotnie poświęcali dla kolegów nawet swoje życie, o ile zaszła potrzeba.

Po tych gawędach, po przedstawieniu tych żywych i jaskrawo mówiących przykładów, koleżeństwo poprawiało się z dnia na dzień. I dzisiaj przejawia się ono na każdym kroku w wyszkoleniu bojowym i politycznym, w marszu, na ćwiczeniach i w chwilach wolnych od zajęć.

W drużynie plut. Ejneberga nie wszystkim strzelcom szło łatwo wychowanie fizyczne. Jedynie strzelcowi Podlackiemu nie sprawiało żadnych trudności ćwiczenie każdego z zadań.

Ale plut. Ejneberg spostrzegł, że pierwszy przodownik wyszkolenia drużyny strz. Podlacki niezupełnie dobrze rozumie znaczenie przodownictwa. Strz. Podlacki oceniał swoje przodownictwo jako wybicie się za wszelką cenę ponad żołnierzy, bez zainteresowania się kolegami.



Plut. Ejneberg zwrócił na to uwagę i wytłumaczył Podlackiemu, że celem każdego przodownika wyszkolenia nie jest upajanie się swoimi wynikami, ale pociągnięcie za sobą innych kolegów i udzielanie im możliwie jak najszerszej pomocy, by oni również mogli zdobyć zaszczytne miano przodowników wyszkolenia.

Strz. Podlacki po tej rozmowie stał się zupełnie inny. Chętnie pomagał w pracy. Szczególnej zaś pomocy dla kolegów udzielał on na zajęciach wychowania fizycznego.

Tak jak w każdej drużynie, tak i w drużynie plut. Ejneberga, znajdują się młodzi żołnierze, którzy po raz pierwszy przybyli na obóz. Plut. Ejneberg, pamiętając doświadczenia zeszłorocznego obozu, opowiedział im jeszcze przed wymarszem na obóz o celu ich pobytu na obozie oraz przetłumaczył im, na prosty, praktyczny język żołnierza, pierwszomajowy rozkaz Marszałka Rokossowskiego.

Strzelcy wiele skorzystali z tej rozmowy, jasno zdali sobie sprawę z ważności okresu letniego szkolenia.

Sam wymarsz na obóz był dla drużyny doniosłym i niezapomnianym dniem. Każdy ze strzelców rozumiał, że obóz letni to szkoła jeszcze lepszego wyszkolenia bojowego, szkoła wyrobienia hartu i wytrzymałości żołnierza w trudnych warunkach polowych.

O tym wszystkim szczególnie mocno pamiętał dowódca drużyny. Troska o coraz wyższy poziom wyszkolenia zmobilizowała w nim wszystkie siły. Jeszcze lepiej prowadzić szkolenie, jeszcze lepiej wychowywać w miłości do Polski Ludowej, jeszcze lepiej wzmacniać żelazną i świadomą dyscyplinę — takie cele postawił przed sobą plut. Ejneberg.

Przyjrzyjmy się postępowaniu plut. Ejneberga na kilku drobnych przykładach:

Strz. Podlacki, który otrzymał zadanie umycia menażek, wykonał je z pewnym opóźnieniem.

— Dlaczego spóźniliście się? — zapytał plut. Ejneberg.

— Po prostu zagapiłem się, za długo myjąc ręce. Zresztą spóźniłem się tylko parę minut, ob. plutonowy.

— Gdzie wy jesteście? — zapytał spokojnie plut. Ejneberg.

— Na obozie, ob. plutonowy — odrzekł strz. Podlacki.

— Słusznie. Jesteście na obozie, na którym wszystko powinniście wykonywać tak jak w warunkach bojowych — ciągnął plut. Ejneberg. A jak myślicie, czy podczas walki mogą decydować minuty, a nawet sekundy?

— Mogą.

— Jeżeli tak, to pamiętajcie — mówił znów plut. Ejneberg — że obóz to szkoła zachowania się w warunkach bojowych. Jeżeli dobrze nauczycie się na tej szkole cenić czas, to dobrze będziecie go cenić w czasie walki, o ile kiedykolwiek zdarzy się wam wziąć w niej udział, a potwierdziliście sami, że w walce decydują minuty i sekundy.

Na zarumienionych policzkach strzelca Podlackiego łatwo było wyczytać, że słowa dowódcy drużyny wryły mu się głęboko w pamięć, że słów tych nie zapomni.

Drugi, podobny przykład:

Dowódca plutonu zawołał do siebie w czasie przerwy strz. Mielańczuka i polecił załatwić pewną sprawę. Plut. Ejneberg obserwował tę scenę z namiotu.

Po powrocie Mielańczuka, dowódca drużyny wezwał go do siebie.

— Gdzie byliście?

— Załatwiałem sprawę dowódcy plutonu.

— A kto jest waszym bezpośrednim dowódcą?

— Dowódca drużyny plut. Ejneberg.

— Dlaczego więc nie zameldowaliście dowódcy drużyny waszego odejścia?

— Bo mnie...

— To nie jest usprawiedliwienie — przerwał plut. Ejneberg — ja jestem waszym bezpośrednim dowódcą. Ja za was odpowiadam przed dowództwem i ojczyzną. Ja was mam wychować na dobrze wyszkolonego i zdyscyplinowanego żołnierza i dlatego właśnie muszę wiedzieć o każdym waszym kroku. Pomyślcie, gdyby to było na froncie i gdyby tak z drużyny jeden poszedł po papierosy, drugi, trzeci i czwarty po coś innego, nie meldując mi o tym i gdybym w tym czasie otrzymał rozkaz wyruszenia do natychmiastowej walki, jak i w jaki sposób wiedziałbym gdzie was szukać? Gdyby tak było, jak wyglądałoby nasze wojsko, nasza dyscyplina. Tym razem daję wam tylko upomnienie, gdyż sądzę, że to już się nie powtórzy.

— Tak jest, ob. plutonowy — odpowiedział stanowczym głosem strz. Mielańczuk.

Na tych dwóch przykładach widzimy jasno, dzięki czemu w drużynie plut. Ejneberga panuje wysoki poziom świadomej, lecz żelaznej dyscypliny wojskowej.

Na tych przykładach łatwo jest zauważyć skąd bierze źródło autorytet plut. Ejneberga, którym darzą go podwładni i przełożeni.

Pisząc o drużynie plut. Ejneberga niesposób jest pominąć tego zagadnienia, jakim jest troska o zdrowie żołnierzy.

W czym przejawia się ta troska u plut. Ejneberga? Przede wszystkim w codziennym dopilnowywaniu mycia się strzelców, dopilnowywaniu czystości menażek, manierek i łyżek. Troska ta przejawia się również w dopilnowywaniu, czy strzelcy mają dobrze owinięte onuce na nogach, czy nie obcierają podczas zajęć uporządzeniem i bronią poszczególnych części ciała, czy utrzymują czystość w namiotach i w rejonie zakwaterowania.

Sprawa tajemnicy wojskowej stanęła również bardzo mocno w drużynie. Plut. Ejneberg kilkakrotnie, jeszcze przed przybyciem na obóz, wytłumaczył strzelcom jak powinni zachowywać się na obozie, by sumiennie przestrzegać tajemnicy wojskowej. Nauczył ich, między innymi, jak powinni adresować listy, czego w nich nie powinni pisać oraz o czym nie powinni rozmawiać z ludnością cywilną.

Wróćmy jednak na teren ćwiczeń.

Po zajęciach z wyszkolenia strzeleckiego drużyna plut. Ejneberga rozpoczęła kolejne zajęcia z wychowania fizycznego — pokonywanie toru przeszkód.

Do pokonywania poszczególnych przeszkód pierwsi ruszyli przodownicy wyszkolenia: strz. Podlacki, Morawski, Mielańczuk. Jednak jeszcze przed nimi pokonanie całego toru przeszków zademonstrował przed drużyną jej dowódca, plut. Ejneberg.

Przy takiej organizacji zajęć, to znaczy przy wzorowym pokazie dowódcy, a następnie najlepszych strzelców, z jednoczesną natychmiastową pomocą słabszym, zajęcia udały się dobrze.

(dokończenie na str. 23.)



PRZED ROZPOCZĘCIEM ZAJĘĆ PLUT. EJNEBERG DOBRZE ZAPOZNAJE DRUŻYNĘ Z ZADANIEM



— ZMIANA STANOWISKA!



— UWAGA, PODAJĘ CEL!...

O SZKOLENIU ZWIADOWCÓW-OBSERWATORÓW

ZASADNICZĄ bronią zwiadowcy-obserwatora w walce z przeciwnikiem są — oczy, uszy i pamięć. O ile tego rodzaju „broń" jest źle wyostrzona, to zwiadowca-obserwator, gdyby nawet miał dobrze opanowane przedmioty wojskowe w swej specjalności, dużej korzyści nie przyniesie. Aby mieć dobrze przygotowanych zwiadowców-obserwatorów, którzy potrafią dostrzegać nawet drobiazgi, wykrywać przeciwnika po ledwie widocznych oznakach i dokładnie dostrzegać zmiany terenowe, niezbędne jest w procesie wyszkolenia zwrócić główną uwagę na wyrobienie zdolności obserwacji, tj. na wyrobienie ostrości wzroku, pamięci wzrokowej i słuchu w warunkach polowych.

Rozwój i wyrobienie zdolności obserwacyjnych dokonywuje się u zwiadowców-obserwatorów podczas metodycznego szkolenia. Zmysł obserwacyjny można wyrobić przez wykonywanie szeregu ćwiczeń. Najpierw zapoznaje się żołnierzy z zasadami prowadzenia zwiadu i naucza się ich zagadnień związanych z początkowym wyrobieniem zdolności obserwacyjnej. Tego rodzaju zajęcia można przeprowadzać metodą zajęć grupowych, w klasie. Następnie, zajęcia należy przenieść w teren, gdzie żołnierz najlepiej przyswaja sobie sposoby i zasady przeprowadzenia zwiadu przy pomocy obserwacji. Zajęcia te mają za zadanie wyrobienie jak najlepszych zdolności obserwacyjnych.

Obecny okres szkolenia letniego jest szczególnie przydatnym do przeprowadzenia tego rodzaju zajęć, i dlatego w artykule tym podajemy przykłady metodyki nauczania w polu, wyszczególniając przy tym tylko zasadnicze ćwiczenia w prowadzeniu zwiadu przy pomocy obserwacji.

JAK WYRABIAĆ PAMIĘĆ WZROKOWĄ?

OFICER lub podoficer, prowadzący zajęcia, już zawczasu dobiera taki rejon, w którym, w miarę możliwości, znajdują się wszystkie przedmioty terenowe o znaczeniu taktycznym. Po przybyciu z grupą zwiadowców na miejsce zajęć, kierownik umieszcza ich tyłem do pola, objaśnia cel lekcji, oznacza punkty orientacyjne, omawia te przedmioty terenowe, które mają znaczenie taktyczne (wzniesienia, lasy, rowy, punkty zamieszkałe) i swoim wyglądem zewnętrznym ostro odróżniają się od otoczenia.

Po wysłuchaniu objaśnień żołnierze odwracają się w kierunku pola, a kierownik określa pewien sektor dla poznania terenu. Wskazuje przy tym 3—4 punkty orientacyjne i poleca przystąpić do przestudiowania panoramy, przeznaczając na to 25 — 30 minut.

Gdy minie oznaczony okres czasu kierownik zajęć rozkazuje grupie odwrócić się i wysłuchuje raportu kilku uczestników. Raporty z opisem miejscowości powinny wyglądać mniej więcej w ten sposób:

„Punkt orientacyjny numer 1, w prawo na pierwszym planie. Obok niego znajduje się zagajnik. W rejonie punktu orientacyjnego nr 2 jest niewielki rów, a na południe od niego potok. Na planie środkowym znajduje się punkt orientacyjny nr 3, w lewo od niego wzniesienie 84. Za wzniesieniem położona jest wieś „x" z widoczną wieżą".

Po wysłuchaniu raportu i omówieniu błędów kierownik wraz z grupą przechodzi na inne miejsce, z którego dobrze widać nowy rejon obserwacyjny. Tutaj zajęcia przeprowadza się tak samo jak poprzednio.

Te ćwiczenia należy powtarzać w połączeniu z innymi ćwiczeniami przy każdym wyjściu w pole.



ZMIANY W TERENIE SPOSTRZEC TRUDNO, ALE....

ABY wyrobić pamięć wzrokową w celu spostrzegania zmian terenowych przeprowadzamy następujący rodzaj zajęć. Do zajęć tych wybiera się rejon, w którym znajdują się oddzielnie rosnące krzaki, pnie, drzewa, zagajniki i t.d.

W przeddzień kierownik zajęć wyjeżdża do wybranej miejscowości z drużyną pozorującą i przerabia z nią plan przeprowadzenia zajęć i porządek pozorowania. Żołnierze przygotowują również według wskazówek kierownika zajęć pewną ilość modeli przedmiotów terenowych.

Plan pracy drużyny pozorującej powinien być zupełnie prosty. Na przykład: na pierwszy sygnał kierownika zajęć dowódca drużyny pozorującej wystawia na wskazanym miejscu dwa krzaki, jedną kępkę i dwa pnie. Na drugi sygnał usuwa jeden krzak i jeden pień. Na trzeci sygnał wystawia trzy krzaki i t.p.

Po przybyciu grupy na miejsce zajęć kierownik omawia cel zajęć, wskazuje odcinek obserwacji i przypomina porządek pracy: orientowanie się w terenie, określanie punktów, w których znajduje się grupa, zgranie mapy z terenem obserwacji. Następnie kierownik określa zadanie: „w ciągu 30 minut zapoznać się dobrze z miejscowością i przedmiotami terenowymi we wskazanym sektorze". Równocześnie kierownik przypomina, że prowadzenie zwiadu przy pomocy obserwacji uzależnione jest w dużym stopniu od dokładnej znajomości terenu, przedmiotów terenowych i ich rozmieszczenia. Następnie zwiadowcy przystępują do pracy.

Po zapoznaniu się z terenem żołnierze składają meldunki kierownikowi. Meldunki powinny być krótkie. Np.: „W sektorze obserwacji zauważono: dwa niewielkie zagajniki, trzy domki, sześć krzaków, dwa drzewa i td.".

W wypadku niezgodności ze stanem rzeczywistym kierownik zajęć wyjaśnia przyczyny powstałych niedokładności i wskazuje na istotę pomyłek w terenie.

Następnie daje sygnał dowódcy drużyny pozorującej do zmiany położenia przedmiotów terenowych według ustalonego planu. Na wykonanie tej pracy drużyna pozorująca potrzebuje 20—30 minut. Aby nie tracić czasu grupa zwiadowców przesuwa się na inne miejsce i przerabia tam ćwiczenia innego rodzaju, np. z przyrządami optycznymi. Po zakończeniu pracy przez drużynę pozorująca grupa powraca na dawne miejsce. Kierownik ćwiczeń wydaje polecenie przeprowadzania powtórnej obserwacji terenu w przeciągu 20 minut. Przez ten czas żołnierze powinni ustalić, jakie zmiany nastąpiły w obserwowanym sektorze.

Takie ćwiczenia należy powtarzać 2—3 razy w różnych miejscowościach o coraz bardziej skomplikowanej sytuacji terenowej.

OBSERWUJEMY W NOCY

Ćwiczenia nocne przeprowadza się na polu ćwiczebnym. Bierze się przy tym pod uwagę rozpracowanie następujących zagadnień: rozpoznawanie przedmiotów w ciemności, wykrywanie celów na podstawie demaskujących ich cech świetlnych, przeprowadzenie obserwacji według dźwięków (obserwacje słuchowe).

Początkowo ćwiczenia przeprowadza się pod warunkiem obsadzenia punktu obserwacyjnego na dwie trzy godziny przed nastaniem ciemności. Czas ten wykorzystuje się przez poznanie przedmiotów terenowych i punktów orientacyjnych, na sprawdzanie zasadniczego kierunku, odczytywanie z przyrządów i inne czynności, zapewniające obserwacje nocne. Ćwiczenia rozpoczynają się z nastaniem ciemności, która w dużym stopniu utrudnia sytuację i wymaga bardzo poważnego i dokładnego przygotowania się kierownika zajęć i zwiadowców.

W tym miejscu należy przypomnieć o organizowaniu zajęć w warunkach, gdy punkt obserwacyjny obsadza się nocą. Po obsadzeniu punktu obserwacyjnego przerabia się zagadnienie rozpoznawania przedmiotów w ciemności, na co przeznacza się 1—2 godzin. Następnie naucza się sposobów i metod wykrywania celów po demaskujących cechach. W tym celu oddział pozorujący według planu kierownika pozoruje ruch samochodów, oznaczenie jednego lub dwóch ognisk, zapalenie zapałek, zapalony papieros, oświetlenie na punkcie obserwacyjnym nieprzyjaciela (niedostatecznie zamaskowanym), światełko lampki elektrycznej, pojedyncze strzały karabinowe, strzały z karabinu maszynowego lub działa, wystrzelenie rakiet sygnałowych.

Wszystkie te zjawiska powinny być przez zwiadowców zauważone, a ich pochodzenie określone.

Przykład ćwiczeń: Wśród nocy przystąpić do obserwacji celów według dźwięków i szmerów. W tym czasie oddział pozorujący powinien pozorować ruch traktora, samochodu i motocykla na różnych odległościach, uderzenia łopat (kopanie okopów), uderzenia siekiery, uderzenie młota, głos ludzi i t.d.

Zwiadowcy, wykorzystując wyniki obserwacji, przy pomocy mapy zakreślają miejsce pojawienia się dźwięków (szumu) i ich pochodzenia.

Wczesnym rankiem materiał z nocnych obserwacji uzgadnia się i uzupełnia.

* * *

Tak wyglądają niektóre ćwiczenia metodyczne podczas nauczania zwiadowców-obserwatorów. Wyżej podane metodyczne wskazówki mogą być wykorzystane w planowych zajęciach jednostki. Oczywiście, wyrobienie zdolności obserwacyjnych i umiejętności przeprowadzania zwiadów nie mogą być ograniczone tylko do ćwiczeń. Zdolności w tym kierunku zwiadowcy powinni nabywać i doskonalić w procesie całej swojej służby.



O PRACY Z PRASĄ

Wielkie jest znaczenie prasy wojskowej na obozie letnim. Jest ona jednym z ważnych czynników łączności jednostki ze światem. Gazety i czasopisma wojskowe informują żołnierzy o ważnych wydarzeniach zachodzących w kraju i poza jego granicami. Oprócz informacji oraz całego szeregu konkretnych wskazówek działania, w prasie zamieszczane są korespondencje przodowników wyszkolenia, racjonalizatorów, przodowników oszczędzania. Studiowanie tych korespondencji, czerpanie z doświadczeń najlepszych żołnierzy, ma ogromny wpływ na całokształt pracy szkoleniowej.

Instruktor młodzieżowy jednostki łączności st. strz. Tadeusz Bielski dobrze rozumie rolę prasy na obozie. Wie on dobrze, że wiele zależy od tego, czy prasa szybko i sprawnie zostanie rozdzielona wśród żołnierzy. Dlatego też zajął się on starannie doborem tych kolegów, którzy mieliby za zadanie dostarczanie prasy i jej kolportaż. Kandydatury które wysunął, zostały zatwierdzone przez dowództwo i przez aparat polityczny i okazały się słuszne.

ZMP-owiec strz. Józef Kopczyk ma za zadanie codzienne dostarczanie prasy ze stacji kolejowej. Jest on bardzo przejęty ważnością swojej funkcji i stara się wywiązać z niej jak najlepiej. Dzień w dzień bez względu na pogodę, odbywa on długą i uciążliwą drogę na stację. Stacja oddalona jest od miejsca postoju jednostki o 12 kilometrów, a środkiem lokomocji strz. Kopczyka jest furmanka. Pierwszą czynnością strz. Kopczyka po przybyciu na stację jest sprawdzenie na paczkach z prasą naklejek z adresem. Jest to konieczne, ponieważ może się zdarzyć, że zabierze prasę przeznaczoną dla innej jednostki i zamieszanie gotowe. Następnie strz. Kopczyk liczy dokładnie egzemplarze i o nieścisłościach natychmiast melduje po przybyciu do jednostki. Umożliwia to ewentualną reklamację w kolportażu. W drodze powrotnej strz. Kopczyk oczywiście wykorzystuje czas, pilnie czyta „Gazetę Żołnierza" i „Polskę Zbrojną". Jeśli chodzi o „Wiarusa" to nosi go wraz z sobą dotąd aż przeczyta „od deski do deski". Nic też dziwnego, że strz. Kopczyk to chodząca encyklopedia: wie wszystko, ma zawsze najświeższe wiadomości i chętnie dzieli się nimi z kolegami. Po przybyciu do jednostki całą prasę zdaje elewowi Zygmuntowi Luzakowi i od razu zwraca mu uwagę na najważniejsze artykuły. Elew Luzak ma wielką ochotę chociaż pobieżnie przejrzeć gazety. Jednak zdaje sobie sprawę, że na prasę czekają również inni. Z miejsca więc przystępuje do rozdziału. Rozdaje on prasę według z góry ustalonego rozdzielnika i nie zdarza się nigdy, żeby kogoś pominął. Do obowiązków elewa Luzaka należy również prowadzenie zszywki gazet, co też skrupulatnie wykonuje. Teraz już sam ma trochę czasu i nie zwlekając czyta te artykuły, na które zwrócił mu uwagę strz. Kopczyk. Potem chowa gazetę, uprzednio ją złożywszy, do kieszeni i w wolnych chwilach czyta to, co jeszcze do przeczytania pozostało. Elew Luzak nie tylko zajmuje się rozprowadzeniem prasy, uważa on też za swój obowiązek sprawdzić, jak czytają ją koledzy. W tym celu rozpoczyna on z kolegami obojętne na pozór rozmowy, w które wtrąca coś z bieżących wiadomości zaczerpniętych z prasy. Rozmowy te wyglądają np. tak:

„Jak myślisz, Jankowski — pyta elew Luzak — jak wśród naszych żołnierzy przedstawia się sprawa kształcen a kadr?

Elew Jankowski jest nieco speszony. Słyszał o kadrach, ale niezbyt dokładnie, nie może sobie więc przypomnieć. Czerwieni się gwałtownie i bąka coś pod nosem. Elew Luzak wie już na pewno, że Jankowski nie czytał referatu Prezydenta Bolesława Bieruta wygłoszonego na IV Plenum KC PZPR, że nie orientuje się o co chodzi i zwraca na to koledze uwagę.

Ale coraz rzadziej udaje się elewowi Luzakowi schwytać któregoś z kolegów na jakieś niedokładności.

Weszło już w zwyczaj u żołnierzy, jeszcze w miejscu stałego postoju jednostki, że zabierali ze sobą na ćwiczenia gazety. Zwyczaj ten jest kontynuowany w dalszym ciągu na obozie. Nie ma takiej przerwy w ćwiczeniach, aby żołnierze nie wykorzystali jej na czytanie prasy, i chociaż zdaje się, że wszystko już przeczytane, to jednak zawsze znajdzie się coś godnego uwagi lub coś, nad czym warto jeszcze podyskutować. Żołnierze z jednostki łączności doszli już do wielkiej wprawy w czytaniu prasy. Wiedzą oni dobrze, które artykuły należy najpierw przeczytać, które należy powoli i z namysłem studiować, które pomogą im w wyszkoleniu politycznym, a które w bojowym. Trudno i ciężko było żołnierzom na obozie w pierwszych dniach, gdy dostawa prasy szwankowała, gdy nie napływała regularnie. Każdemu wtedy czegoś brakowało. Teraz już jest wszystko w porządku. Dzięki sumiennej pracy instruktora młodzieżowego st. strz. Bielskiego strz. Kopczyka i elewa Luzaka prasa na obozie jednostki łączności spełnia dobrze swoje zadanie.

Z. Osiński, ppor.

ŻOŁNIERSKI OBOWIĄZEK

„Mnożyć szeregi przodowników wyszkolenia" — tak mówił m. in. pierwszomajowy rozkaz Ministra Obrony Narodowej, Marszałka Konstantego Rokossowskiego.

Słowa tego rozkazu stały się dla nas wytyczną w naszej służbie w obecnym, niezwykle ważnym okresie szkolenia. Dobrze rozumiemy znaczenie przodownictwa w wyszkoleniu, im bowiem więcej będzie w naszym wojsku przodowników wyszkolenia, tym Wojsko Polskie będzie silniejsze, tym silniejsza będzie nasza ludowa ojczyzna, tym silniejszy będzie światowy obóz pokoju. Dlatego wytężamy wszystkie siły, aby w okresie obozów letnich powiększać szeregi przodowników wyszkolenia, biorąc i pod tym względem przykład z niezwyciężonej Armii Radzieckiej.

Poniżej drukujemy artykuł napisany przez żołnierza radzieckiego st. strz. Łobanowa, zamieszczony w dzienniku Armii Radzieckiej „Krasnaja Zwiezda". St. strz. Łobanow opowiada dlaczego i w jaki sposób został przodownikiem wyszkolenia.

Wieczorami po zajęciach często zbieramy się w świetlicy pododdziału. Agitator otwiera gazetę i głośno zaczyna czytać nam najświeższe wiadomości o pracy radzieckiego narodu i życiu naszej ojczyzny. Takie wspólne czytanie gazety bardzo nam się podoba. Trudno powiedzieć od razu dlaczego, lecz sądzę, że dzieje się to dlatego, że gdy słyszymy o coraz to nowych zwycięstwach radzieckiego narodu na olbrzymim froncie twórczej i pokojowej pracy, każdy z nas zdaje sobie doskonale sprawę, że w tym wielkim dziele walki i pracy o lepsze jutro nie może również zabraknąć radzieckiego żołnierza.

Z radością i ze wzruszeniem czytamy o wielkich osiągnięciach ludzi radzieckich, o nowych rekordach, o nowych sukcesach i dlatego nasunęło nam się pytanie: jak i czym odpowiedzieć na te zwycięstwa narodu? Czym i w jaki sposób podziękować naszej bolszewickiej partii i naszemu wielkiemu wodzowi Stalinowi? Może być tylko jedna odpowiedź: przodownictwo na każdym odcinku służby wojskowej, coraz lepsze opanowanie wyszkolenia bojowego i politycznego.

Często rozmawiamy o miłości ojczyzny. W czym jednak konkretnie przejawia się ta miłość u nas, żołnierzy Armii Radzieckiej? Przejawia się to w tym, że wszystkie siły oddajemy stałemu podnoszeniu gotowości bojowej, że nie zawiedziemy wielkiego zaufania, jakim obdarzyła nas ojczyzna, posyłając do szeregów Armii Radzieckiej.



Radzieccy żołnierze wykorzystują każdą chwilę na popularyzację osiągnięć przodowników wyszkolenia

Czasami któryś z żołnierzy powiada: nie każdy może zostać przodownikiem wyszkolenia, trzeba przecież mieć specjalne zdolności wojskowe. Nie prawda. Takie twierdzenie jest niesłuszne. Przekonałem się na własnym przykładzie, że przodownikiem wyszkolenia może zostać każdy żołnierz. Prawda, że trzeba tutaj przejawiać silną wolę, być sumiennym, cierpliwym, systematycznym.

Oczywiście, wyłaniają się czasami jakieś trudności, bez pokonania ich nie można nic osiągnąć. Ale czyżby człowiek radziecki bał się trudności, czyżby przed nimi ustąpił?...

Opowiem o sobie.

Gdy odchodziłem do wojska ojciec mój powiedział:

„Spotkał cię, synu, wielki zaszczyt. Idziesz służyć naszej wielkiej ojczyźnie, stać w obronie pokojowej pracy ludzi radzieckich. Bądź godny zaufania narodu. Ucz się sumiennie, przestrzegaj ściśle regulaminów wojskowych".

Wzruszyły mnie te słowa ojcowskie. Dałem wtedy słowo, że będę służył Ojczyźnie wiernie i sumiennie. Z takim też postanowieniem przybyłem do swojej jednostki.

Wszystko, z czym spotkałem się po przybyciu do jednostki, odpowiadało moim zamiarom i postanowieniom. Dowódcy zaraz od pierwszego dnia poczęli wpajać w nas młodych żołnierzy zamiłowanie do wojskowej służby, cierpliwie i nieustannie przekazywali nam swoją wiedzę i doświadczenie. Agitatorzy opowiadali o przodownikach wyszkolenia, stawiali za przykład najlepszych strzelców, artylerzystów i innych przodowników wyszkolenia. Słuchając tego wszystkiego mimo woli nasuwała mi się wówczas myśl: „A co będzie ze mną?" Czyżbym ja nie mógł uzyskać wzorowych wyników z wyszkolenia politycznego i bojowego?

— Mogę, naturalnie że mogę — odpowiedziała zaraz następna myśl. Trzeba tylko więcej wytrwałości, więcej pracy, a wyniki zawsze będą dobre.

Ten dzień, w którym mnie, młodemu żołnierzowi, wręczono karabin, zapamiętałem na całe życie. Głęboko wrył się w moją pamięć numer mego karabinu — 1032. Postanowiłem dokładnie poznać wręczony mi karabin i wzorowo nim się posługiwać. Nie od razu mi to poszło. Nie raz i nie dwa spotykałem się z trudnościami. Jednak nie zrażałem się, gdyż nie byłem pozostawiony samemu sobie. W każdym wypadku przychodzili mi z pomocą koledzy, okazywali mi pomoc dowódcy i dzielili się ze mną doświadczeniami przodujący strzelcy.

Oczywiście, że sam najwięcej wkładałem pracy w swoją naukę. Na każdym ćwiczeniu starałem się uważać jak najbardziej, każdy chwyt broni powtarzałem kilkakrotnie, nie żałowałem czasu dla treningu strzeleckiego w celowaniu, w załadowywaniu i rozładowywaniu karabinu.

Nie zawsze łatwo i od razu osiągałem dobre wyniki. Niejednokrotnie przychodziło na mnie zwątpienie i w takich właśnie chwilach pytałem sam siebie: „A jak nasi przodownicy pracy? Czy od razu osiągnęli rekordy, czy im od razu wszystko przyszło lekko? Czy nie dawali z siebie najwyższego wysiłku, czy nie pocili się niejednokrotnie, czy łatwo im było opanować nowe metody pracy?... —

Nie. Im również zwycięstwo nie przychodziło łatwo, ale oni nie bali się trudności, uporczywie pracowali i osiągali sukcesy.

I znów brałem się za naukę. A wyniki mej pracy były coraz bardziej widoczne. Z dnia na dzień stawałem się coraz lepszym strzelcem. We wszystkich strzelaniach zacząłem osiągać wynik celujący, a gdy dowódca udzielił mi za to pochwały, miałem z radości łzy w oczach. Wtedy to po raz pierwszy poczułem w sobie wielką siłę i zacząłem się szkolić jeszcze lepiej, jeszcze sumienniej. Od tego czasu nie tylko w wyszkoleniu strzeleckim, lecz we wszystkich tematach z wyszkolenia bojowego i politycznego zacząłem otrzymywać same piątki, pomimo że nie byłem mądrzejszy i lepszy od innych moich kolegów.

Teraz gdy własnym doświadczeniem zdobyłem tajemnicę przodownictwa nie zgadzam się stanowczo z twierdzeniem, że przodownikiem wyszkolenia może być tylko ten, kto ma ku temu specjalne zdolności. Przodownikiem wyszkolenia może zostać każdy żołnierz. Sprawę tę stawiam tak: *jeżeli jesteś patriotą, jeżeli kochasz swoją ojczyznę, to stanowczo zostaniesz przodownikiem wyszkolenia.*

Wielkie sukcesy w wyszkoleniu politycznym i bojowym osiągnęło w naszym pododdziale obok mnie wielu innych kolegów, wielu zdobyło zaszczytne miano przodownika wyszkolenia. Wzorowo opanowuje wyszkolenie polityczne i bojowe st. strz. Michalewski, Prokofiew, Łapajew, strz. Nikajew, Kalinin, strz. Szimonow i inni.

Niedawno na przykład zamieszczony był w gazecie artykuł o jednym z najlepszych naszych żołnierzy st. strz. Prokofiewie. Agitatorzy spopularyzowali ten artykuł we wszystkich pododdziałach, a o doświadczeniach st. strz. Prokofiewa przeprowadzone zostały specjalne gawędy. Czy to nie pomogło innym żołnierzom? Na pewno pomogło. Wielu kolegów Prokofiewa zaczęło z niego brać przykład, szkolić się, tak jak on, i stopniowo osiągać coraz lepsze wyniki.

Drugi przykład: pluton sierż. Spodina osiągnął celujący wynik z wyszkolenia politycznego i bojowego. W związku z tym organizacja komsomolska przeprowadziła otwarte zebranie komsomolskie pod hasłem:

„Ucz się tak, jak uczą się żołnierze plutonu sierż. Spodina".

O czym świadczą przytoczone przykłady? Świadczą one o tym, że tak samo jak w naszej jednostce, tak i w całej naszej Armii Radzieckiej szeregi przodowników wyszkolenia powiększają się stale.

Nasi żołnierze pamiętają dlaczego ich powołano do wojska, chcą oni kroczyć w jednym szeregu z całym narodem radzieckim i dlatego wzorowo wypełniają swoje obowiązki.

Przodownictwo w wyszkoleniu to nasz święty, żołnierski obowiązek.

st. strz. *M. Łobanow* (tłum. A. R.)

Jak pracuje szef baterii

Z chwilą wymarszu na obóz przed jednostką tak jak przed całym naszym ludowym wojskiem, stanęły zadania, które wytyczył w pierwszomajowym rozkazie Minister Obrony Narodowej Marszałek Polski Konstanty Rokossowski — stałe podnoszenie poziomu wyszkolenia bojowego i politycznego, wzmacnianie świadomej dyscypliny wojskowej, jeszcze ściślejsze wykonywanie rozkazów dowódców, ściślejsze przestrzeganie tajemnicy wojskowej.

Do sumiennego wykonania rozkazu Ministra Obrony Narodowej stanęli wszyscy żołnierze jednostki — oficerowie, podoficerowie i kanonierzy. W tej pracy nie zabrakło również szefów baterii.

Wiadomo nam, że szefa często nazywa się „matką" pododdziału. Nazwa ta jest pod wielu względami słuszna, gdyż szef z racji swego stanowiska powinien postępować jak matka—w stosunku do podległych mu żołnierzy kompanii czy baterii. Winien dbać o ich wyszkolenie bojowe i polityczne, powinien wychowywać ich w świadomej dyscyplinie wojskowej, dbać o ich wygląd zewnętrzny, zabezpieczyć ćwiczenia w pomoce naukowe, jednym słowem — powinien dbać o żołnierzy na wszystkich odcinkach służby.

Te obowiązki szefa nabierają szczególnego znaczenia na obozie letnim.

Przyjrzyjmy się obecnie, jak pracuje jeden z szefów baterii we wspomnianej jednostce kpr. Marian Klaus.

Bateria czyniła ostatnie przygotowania do wyjazdu na obóz. Czyszczono starannie broń indywidualną, maszyny, sprzęt i działa. Razem z baterią uwijał się skrzętnie szef, kpr. Klaus. Zabezpieczył on należycie pobranie odpowiedniej ilości materiałów do czyszczenia broni, amunicji, materiałów piśmiennych i t. p.

Kpr. Klaus sumiennie dopilnował również doprowadzenia do należytego wyglądu butów i mundurów żołnierskich. Zainteresował się tym, czy wszyscy żołnierze mają czyste onuce, czy mają w porządku guziki przy mundurze, czy są ogoleni i czy przepisowo mają ścięte włosy.

Po tak dokładnym przygotowaniu i przeglądzie przez dowódcę i przez jej szefa bateria do wyjazdu na obóz była przygotowana wzorowo.

Po przybyciu na obóz kpr. Klaus ponownie troskliwie i dokładnie sprawdził broń, sprzęt i umundurowanie żołnierzy. Przed jego wzrokiem nie ukryło się nic. Skontrolował jak się przedstawia sprawa bielizny osobistej żołnierzy, czy wszyscy mają onuce, i czy nie mają niektórzy z nich otartych nóg.

Szef baterii troszczył się również o to, czy kanonierzy wygodnie będą mogli wypoczywać po całodziennych, nieraz uciążliwych, ćwiczeniach. Zainteresował się także tym, jak i gdzie kanonierzy będą przechowywać broń oraz przybory do jedzenia, menażki, łyżki i t. d.

Ta troska o żołnierzy przejawia się u kpr. Klausa nie od przypadku do przypadku, lecz stale i systematycznie.

Największą zaletą kpr. Klausa jest właśnie ta stała troska o ludzi, o ich wyszkolenie, o stan dyscypliny baterii i o samopoczucie każdego poszczególnego kanoniera. Na przykład jednego dnia kan. Jan Wojdak z powodu źle owiniętych onuc odparzył sobie nogi. O tym wypadku nie wiedział nikt. Przy dłuższym marszu lub na jakichś dłuższych ćwiczeniach mogło dojść do zranienia nóg kan. Wojdaka. Nie doszło jednak do tego, gdyż kpr. Klaus, będąc z żołnierzami w łaźni zauważył odparzenie i nazajutrz zaprowadził kanoniera do lekarza.

Wiadowo nam, że praca szefa wymaga dużo poświęcenia i dużo czasu. Mimo to jednak kpr. Klaus znajduje codziennie przynajmniej pół godziny czasu na sprawdzenie szkolenia baterii. Dzięki temu właśnie kpr. Klaus widzi gdzie i komu należy pomóc, który działon szkoli się lepiej a który gorzej, który kanonier może pomóc innym, a który sam potrzebuje pomocy. Poza tym, obecność szefa na zajęciach daje również i jemu bardzo dużo jako podoficerowi, którego obowiązkiem jest stałe podnoszenie poziomu wyszkolenia politycznego i bojowego.

Należy dodać, że kpr. Klaus jest również jednym z aktywnych ZMP-owców w baterii i bierze udział w redagowaniu gazetki ściennej.

Swoje powodzenie w pracy kpr. Klaus zawdzięcza również przeprowadzonym przez niego gawędom. Na obozie przeprowadził on dotychczas trzy gawędy. Pierwsza z nich była na temat troski o sprzęt i broń, druga na temat czujności na obozie i trzecia na temat codziennego wykonywania pierwszomajowego rozkazu Ministra Obrony Narodowej Marszałka Rokossowskiego. Z gawęd tych kanonierzy skorzystali bardzo dużo. **R.**

W trosce o broń na obozie

Jednym z głównych zadań, jakie postawił przed sobą kpr. Jan Balcer po przybyciu na obóz, jest obok innych troska o broń. O tym pisać można dużo.

Troska o powierzony moździerz i broń indywidualną żołnierzy w działonie kpr. Jana Balcera przejawia się na każdym kroku.

Już wtedy, gdy działon przygotowywał się do wyjazdu na obóz, kpr. Jan Balcer zebrał działon i przeprowadził krótką gawędę na temat troski o broń. Podczas gawędy wyjaśnił jeszcze raz swoim strzelcom komu zawdzięczamy naszą wspaniałą broń oraz przytoczył kilka przykładów z doświadczeń ostatniej wojny, w których wykazał, że czysta i dobrze utrzymana broń ocaliła niejednokrotnie życie jej właścicielowi, a nieraz całym drużynom, plutonom i kompaniom.

Po tej gawędzie strzelcy działonu kpr. Balcera jeszcze troskliwiej i sumienniej czyścili swoje karabiny, nabierali do nich jeszcze większego zaufania i miłości.

Ale kpr. Balcer nie poprzestaje na tym. Zdając sobie doskonale sprawę, że żaden żołnierz, a tymbardziej dowódca, nigdy nie może poddawać się samozadowoleniu, dokłada wszystkich sił, by troska o broń umacniała się u podwładnych z dnia na dzień.

Aby przedstawić przynajmniej w części wzorową pracę kpr. Jana Balcera na odcinku troski o czystość i sprawność broni wystarczy przytoczyć mały lecz wiele mówiący przykład.

Po zakończeniu ćwiczeń strzelcy, jak zwykle, gruntownie czyścili swoje karabiny. Obok stołu, na którym je czyszczono, stał kpr. Balcer.

— Obywatelu kapralu — powiedział w pewnej chwili strz. Jankowski — ja już swój karabin...

— Pokażcie — przerwał kpr. Balcer i wziąwszy do rąk karabin strzelca Jankowskiego sprawdzał dokładnie zamek, lufę i komorę zamkową.

Wzrok kpr. Balcera zatrzymał się w pewnej chwili na komorze nabojowej.

— Czyściliście komorę nabojową?

— Czyściłem, obywatelu kapralu.

— Na pewno?

— Na pewno, obywatelu kapralu.

— A więc spójrzcie! Co tam widzicie?

— Kilka ziarenek piasku czy też kurzu, obywatelu kapralu. Ale to drobnostka. Prawie nie widać.

—Drobnostka... Czy to naprawdę można nazwać drobnostką?... Powiedzcie szczerze Jankowski.

W pierwszej chwili strz. Jankowski nic nie odpowiedział. Dopiero po namyśle odrzekł:

— Nie, obywatelu kapralu, to nie jest drobnostka. Zapewniam, że się to nigdy nie powtórzy.

W czasie czyszczenia broni kpr. Balcer zwrócił również między innymi uwagę na stan smaru i pakuł, do których w warunkach obozowych łatwo mógł się wkraść piasek i w następstwie tego strzelcy mogliby porysować poszczególne części karabinu. Wszystko jednak było w porządku. Przodownicy wyszkolenia działonu strz. Czesław Pacholczyk i strz. Adam Stawosz zainteresowali się tym jeszcze przed rozpoczęciem czyszczenia.

To postępowanie strzelców Pacholczyka i Stawosza nie było przypadkiem. Było ono również owocem pracy kpr. Jana Balcera. Kpr. Jan Balcer pomagał przodownikom wyszkolenia, popularyzując ich doświadczenia, i wciągnął ich jeszcze przed wymarszem na obóz do aktywnej pomocy w dopilnowaniu czystości i sprawności broni.

Troska o broń, o jej sprawność bojową, przejawia się w działonie w różnych formach. Jedną z tych form jest stałe przeprowadzania grafiku czystości broni, który przyczynia się do likwidowania najmniejszych nawet niedociągnięć w utrzymaniu czystości. Podczas rozmowy z kpr. Balcerem zadałem mu w pewnej chwili pytanie:

— Czy w tym czasie, kiedy jesteście dowódcą działonu, zdarzy się wypadek, że ktoś ze strzelców miał brudną broń?

Kpr. Balcer odpowiedział:

—Nie. Takiego wypadku nie było i jestem głęboko przekonany, że takiego wypadku nie będzie. Od tego jestem dowódcą działonu, aby wpajać strzelcom miłość i zaufanie do posiadanej przez nich broni, ażeby do takiego wypadku nie doszło.

Obserwując staranną troskę o broń w działonie kpr. Balcera, śmiało można stwierdzić, że ZMP-owiec kpr. Jan Balcer sumiennie wykonuje swe obowiązki na odcinku troski o broń. Z jego działonu i z niego samego śmiało mogą brać przykład inne działony i drużyny, a szczególnie ich dowódcy

A. Radziszewski, ppor.

Kierowcy przygotowali się dobrze do obozu letniego

Był piękny dzień. Maski równo ustawionych w szeregu samochodów lśniły w blasku słońca. Kierowcy w niebieskich kombinezonach stali obok swych samochodów. Przegląd generalny pojazdów mechanicznych jednostki. Nadeszła komisja. Szer. Sitnik Henryk melduje się jako kierowca samochodu marki „Zis-5". Samochód gotowy do przeglądu. Nastąpiło sprawdzanie wozów i pytania kontrolne z techniki i wyszkolenia politycznego. Po skończonym przeglądzie odbyła się defilada. Przy dźwiękach orkiestry błyszczące czystością wozy przejeżdżały przed trybuną.

* * *

Trzeba zaznaczyć, że kierowcy nasi to żołnierze młodzi, i przygotowywali swoje wozy do przeglądu po raz pierwszy. Przegląd ten nie tylko był egzaminem ich wiadomości, ale również pozwolił im szczegółowo poznać swe maszyny.

W kompanii panował ruch. Dowództwo z Wydziałem Politycznym przygotowywało plan pracy w najdrobniejszych szczegółach.

Na zebraniu Podstawowej Organizacji Partyjnej zagadnienie przeglądu generalnego zostało dokładnie omówione i przedyskutowane. Członkowie podejmowali indywidualne zobowiązania, a także dostawali dodatkowe polecenia z Komitetu. Powzięto również uchwałę, w której wszyscy członkowie z innych pododdziałów zobowiązali się pomóc Kompanii Samochodowej w pracy. Za przykładem Organizacji Partyjnej poszły koła ZMP innych pododdziałów, które w ramach czynu pierwszomajowego zobowiązały się pomóc Kompanii Samochodowej w doprowadzeniu do porządku nowooddanych do użytku garaży samochodowych i rejonu. Kol. Siegert, ZMP-owiec z koła nr 19, zobowiązał się pomóc kołu nr 23 w urządzaniu dekoracji świetlicy technicznej.

Dalsze dni były pełne gorączkowych prac. Ambicją każdego kierowcy było przygotować wóz jak najlepiej. Wytworzyło się współzawodnictwo jakości pracy, początkowo indywidualne, które po kilku dniach zamieniło się w zespołowe między plutonem samochodów szkolnych a gospodarczych. Kierowcy pracowali z zapałem. Obszywali siedzenia, dokręcali śruby, kompletowali, malowali i tp.. Trzeba było przygotować wozy nie przerywając normalnej eksploatacji. Nastrój, jaki w tym czasie panował w kompanii, trudno opisać. Nawet krótkie przerwy w pracy przy papierosach obfitowały w cały szereg praktycznych dyskusji, które niewątpliwie przynosiły korzyść.

Wieczory spędzali kierowcy na gawędach na tematy techniczne. Trzeba było przygotować się także teoretycznie. Gawędy pomogły kierowcom uzupełnić ich wiadomości. Oto tematy niektórych gawęd: „O przeglądzie generalnym", Obowiązki kierowcy samochodowego", „Przygotowanie sprzętu do przeglądu", „Przepisy służby parkowej", „Obowiązki dyżurnego garażu" i tp. Wydział Polityczny zorganizował gawędę na tematy: „Rola i znaczenie motoryzacji w Ludowym Wojsku Polskim oraz w odbudowie kraju", „Wyższość techniki radzieckiej nad amerykańską", „Pomoc Armii Radzieckiej dla Odrodzonego Wojska Polskiego" i wiele innych.

Przegląd wypadł dobrze. O indywidualnych wynikach przeglądu dowiedzieli się kierowcy na zbiórce całego stanu osobowego. Specjalnym rozkazem zostali awansowani: kol. Augustyniak, który ponadto otrzymał nagrodę pieniężną, oraz koledzy: Kwasiborski, Cichy, Torchała, Trocha, Karniej, Kicia. Inni koledzy otrzymali pochwały.

Młodzi kierowcy — godni swych poprzedników, którzy przy boku bohaterskiej Armii Radzieckiej zwycięsko gromili faszystów od Lenino do Berlina — dobrze przygotowali swoje wozy do eksploatacji na obozie letnim.

Wykonując swe zobowiązania w przeddzień święta klasy robotniczej, współzawodnicząc ze sobą wykazali swój socjalistyczny stosunek do pracy, należytą troskę o powierzony im sprzęt, wysoką świadomość polityczną, która winna cechować każdego żołnierza. Przyczynili się do wzmocnienia sił naszego Ludowego Wojska, sił obozu pokoju i postępu, czym złożyli swoje podpisy pod apelem sztokholmskim.

kpr. *Kazimierz Jurga.*

MOJE PROPOZYCJE

Inicjatywa redakcji „Wiarusa" dotycząca wprowadzenia działu sportowego na łamach tego dwutygodnika jest słuszna, bowiem dotychczas odczuwało się brak takiego działu. Czym jest dla nas sport i w ogóle wychowanie fizyczne, każdy z nas wie doskonale i myślę, że nie trzeba tu żadnych komentarzy. Również dobrze postąpiła redakcja dając możność swym czytelnikom przesłania swoich uwag odnośnie działu sportowego. Korzystając z tego przesyłam poniżej swoje uwagi i propozycje.

Aby dział sportowy spełnił swoje zadanie musi on mieć charakter wychowawczy — musi uczyć w jaki sposób przez uprawianie sportu osiągniemy sprawność i tężyznę bojową.

Ponadto — musi, a w każdym razie powinien ogólnie informować czytelników o wydarzeniach sportowych w Polsce i w świecie, jak i o osiągniętych wynikach sportowych w jednostkach.

W tym celu proponuję by dział sportowy posiadał:

1. część szkoleniowo-metodyczną,
2. część informacyjną,
3. kronikę sportową.

Część szkoleniowo-metodyczna, jako najważniejsza część działu sportowego, winna zawierać wszelkiego rodzaju artykuły dotyczące szkolenia sportowego, a więc gimnastyki przyrządowej i wolnej obowiązującej programowo, omawianie pokonywania toru przeszkód, metody i sposoby treningów lekko-atletyki, piłki nożnej, ręcznej, pływania i t.p. Pożądane byłyby tu ilustracje i zdjęcia.

Część informacyjna winna zawierać wszelkie wiadomości dotyczące życia sportowego i W. F. w jednostkach, a więc sprawozdania z odbytych zawodów sportowych, nazwiska i fotografie przodowników sportu, w jaki sposób doszli do bardzo dobrych i dobrych wyników. Do tej części cały materiał winien być dostarczony przez korespondentów z jednostek. Oczywiście artykuły ich powinny być jak najbardziej treściwe, zwięzłe i krótkie.

— Kronika — powinna pokrótce zawierać wszystkie najważniejsze wydarzenia sportowe ze świata i Polski, jak również ważniejsze wiadomości z jednostek wojskowych i „S.P".

Do tej części poza materiałem zamieszczonym przez Redakcję należałoby wykorzystać materiał dostarczony przez korespondentów z jednostek, np. artykuły nadesłane z terenu, a nie posiadające znaczenia wychowawczego i szkoleniowego — po odpowiednim skróceniu mogłyby być wykorzystane w „kronice" jako krótka informacja.

W chwili obecnej, gdy jednostki znajdują się na obozach letnich, a sezon sportowy jest w całej pełni — nie powinno zabraknąć materiału do działu sportowego.

W pierwszym rzędzie uważam, że należałoby popularyzować sportowców z wychowania fizycznego obowiązującego programowo w jednostkach a więc z gimnastyki przyrządowej i toru przeszkód.

Szczególnie dla nas żołnierzy jest bardzo ważny tor przeszkód. Sprawne i umiejętne pokonywanie go należy do rzeczy trudnych, ale możliwych dla każdego bez wyjątku. W tym miejscu jako przykład niech posłuży kan. Cięgnisz z naszej jednostki (pisałem już o nim w „Gazecie Żołnierza") — szczupły, niewielkiego wzrostu, na ogół fizycznie źle rozwinięty. W pierwszych dniach gdy przyszedł do wojska źle przechodził przeszkody na torze, a o pokonaniu wysokiego płotu nie było mowy. Tak było wowczas, a dziś — kan. Cięgnisz jest specem w tej konkurencji i można go śmiało zaliczyć do czołówki w naszym okręgu. Na inspekcji wiosennej wszystkie przeszkody pokonał bez błędu i uzyskał świetny czas 1 min. 45 sek. W jaki sposób do tego doszedł? Bardzo proste — zapoznał się dokładnie z instrukcją o pokonywaniu toru przeszkód, a następnie trenował, trenował, trenował.... Oczywiście męczył się dużo nad wysokim płotem, ale teraz przechodzi go jak kot. Oto cała tajemnica kan. Cięgnisza w uzyskaniu bardzo dobrego wyniku na torze przeszkód.

st. ogn. *Zaremba.*

Od Redakcji:

W odpowiedzi na wezwanie, zamieszczone w „Naszej Kronice" w nr 9, st. ogn. Zaremba nadesłał nam swoją korespondencję, którą w całości zamieszczamy. Jego wskazówki są, naszym zdaniem, słuszne i postaramy się je realizować. Prosimy Czytelników o dalsze nadsyłanie swych uwag na temat działu sportowego w „Wiarusie".

PRACA Z »BIBLIOTECZKĄ ŻOŁNIERZA«

„Biblioteczka Żołnierza", znajdująca się w każdej świetlicy kompanii, odgrywa ważną rolę w kształtowaniu światopoglądu i w wychowaniu szeregowych. Dzięki niej żołnierz zapoznaje się z dobrą książką, nabiera chęci do czytania, pogłębia swoje wiadomości o świecie i życiu, umacnia się ideologicznie. Czytane książki uzupełniają lekcje i gawędy polityczne, opowiadają o bohaterskich żołnierzach radzieckich, o walkach wyzwoleńczych w rozmaitych krajach świata, o budowie nowego, lepszego życia.

Praca z „Biblioteczką Żołnierza", umiejętność wskazania kolegom na jej właściwe korzystanie — jest ważnym obowiązkiem agitatora. Dobry agitator umie spopularyzować książkę, podsunąć ją żołnierzowi, wskazać najistotniejsze jej momenty i — co jest najważniejsze — wykorzystać ją w związku z szkoleniem politycznym, w związku z konkretną sytuacją w kompanii, stanem dyscypliny itd. Agitator musi zawsze pamiętać, że książka w ręku aktywisty politycznego, członka Partii czy ZMP-owca jest potężnym narzędziem wychowawczym i kształcącym, jest bodźcem do lepszego wykonywania żołnierskich obowiązków.

Zastanówmy się, co powinien czynić agitator, by wykonać te ważne zadania. Oczywiście przede wszystkim musi dobrze znać biblioteczkę kompanii i wiedzieć, co się w niej znajduje. „Biblioteczka Żołnierza" zwiększa się stale, a już w tej chwili zawiera dość dużo pozycji. Dlatego też zadanie jest niełatwe. Agitator stara się przeczytać możliwie największą ilość książek, a przynajmniej poznać wszystkie najciekawsze, najważniejsze dla żołnierzy. W doborze książek pomoże mu zawsze z-ca d-cy do spraw pol., organizacja part. i ZMP-owska. Ale nawet nie znając całej biblioteczki, agitator powinien zawsze umieć odpowiedzieć na pytanie: jakie książki są najciekawsze, jakie należy podsunąć koledze w związku z lekcjami politycznymi czy ważnym wydarzeniem w Polsce lub na świecie.

Zapoznając się z biblioteczką nie wystarczy poprzestać na zwyczajnym przeczytaniu. Książka — to narzędzie agitacji, wychowania i nauki. Dlatego pracownik polityczny zapoznanie się z książką traktuje jako istotną część swojej pracy. Agitator czytając broszurki „Biblioteczki Żołnierza" notuje uwagi, robi wypisy.

Notatki takie — to albo przepisanie z książki całego ważnego urywka albo też streszczenie najistotniejszych myśli i zdarzeń. Pracując starannie nad notatkami i wypisami agitator rozporządza po pewnym czasie doskonałym i szerokim materiałem, który nie tylko zwiększa skuteczność jego pracy, ale i poważnie ją ułatwia. Umożliwia przede wszystkim, jak przekonamy się jeszcze później, popularyzację i propagandę książki. Ale nie tylko to jest najważniejsze. Notatki agitatora zawierają wiadomości ułatwiające wytłumaczenie zdarzeń politycznych lub zjawisk zachodzących na świecie. Można by powiedzieć, że notatki tego rodzaju noszą charakter naukowy. Wypisy z broszur „Jak powstało życie na ziemi" albo „Zwycięstwo nad śmiercią" — pomagają agitatorowi w odpowiedzi na szereg pytań, w wyjaśnieniu szeregu spraw.

Nie wszystkie jednak notatki można zaliczyć do rzędu „naukowych". Ogromną rolę w żywej pracy agitatora mają streszczenia wyjątków niektórych książek beletrystycznych. Reagując na wypadki przekroczeń dyscyplinarnych, niedbalstwa w wykonywaniu rozkazów, niezrozumienia celu rozkazów i zarządzeń agitator wykorzystuje w rozmowach indywidualnych i w pracy zbiorowej urywki z takich książek, jak „Szosa Wołokołamska", „W okopach Stalingradu", „Jak hartowała się stal" itd. Wspaniałe przykłady żołnierzy radzieckich, zdyscyplinowanych, mężnych, wiernych rozkazowi, pomogą w likwidowaniu zaniedbań, przyczynią się do powstania chęci dorównania im w walce o lepszy poziom wyszkolenia i dyscypliny.

Agitator pamięta, że wyjątki z dobrej książki, bezpośrednio opowiedziane, mówiące o ludziach z „czystym sumieniem", ludziach bezgranicznie oddanych sprawie wolności — mają ogromny, trwały wpływ wychowawczy.

Częstokroć praca z kolegami, którzy się zaniedbali w szkoleniu, może być o wiele skuteczniejsza wtedy, gdy wykorzystamy dobry wyjątek książki, niż wówczas gdy poprzestaniemy (na zebraniach lub w rozmowach) tylko na wykazaniu ich niesłusznego stanowiska.

Jak więc widzimy, możliwości wykorzystania notatek i wypisów są bardzo szerokie. Nie ograniczają się one oczywiście jedynie do spraw wyżej poruszonych. W broszurach „Biblioteki Żołnierza" są liczne urywki mówiące o wyszkoleniu bojowym, o pełnieniu służby wartowniczej, przykłady dobrej żołnierskiej troski o broń. Wiele takich urywków znaleźć można w „Szosie Wołokołamskiej", w „Okopach Stalingradu" i w innych książkach. Agitator musi umieć je wykorzystywać w związku ze szkoleniem bojowym, powinien opowiadać je podczas przerw w zajęciach, w rozmowach, nauczyć się związywać je treściowo z poszczególnymi ćwiczeniami liniowymi

Wreszcie, tak jak już wspominaliśmy, dobra znajomość biblioteczki jest w pracy agitatora podstawowym warunkiem popularyzacji i propagandy książki.

Do „Biblioteczki" przychodzą nowe książki. Agitator zapoznaje się z nimi, myśli o ich wykorzystaniu, o związaniu ze szkoleniem politycznym, z sytuacją w kompanii— przystępuje do ich popularyzacji. Oczywiście ważną rolę odgrywa propaganda poglądowa. Właściwie skomponowany plakacik, mówiący o książce, króciutki z niej wyjątek umieszczony na widocznym miejscu w świetlicy — przyciąga uwagę żołnierzy, wzbudza ich zainteresowanie. Ale najważniejszą formą pracy jest żywa, ustna propaganda. Bezpośrednia, koleżeńska rozmowa o książce, przytoczenie niektórych jej wyjątków, naszkicowanie ciekawych postaci bohaterów — odgrywa bardzo dużą rolę. Skuteczne jest również odczytanie niektórych ciekawych urywków książki. Przy organizacji takiego czytania nastawiamy się nie tylko na zapoznanie z treścią książki i wyciągnięcie z niej jakichś wniosków — ale na zaciekawienie dalszymi losami bohatera, na zainteresowanie zakończeniem itd.

Przy dobrej pracy agitatora ogromna większość żołnierzy przeczyta każdą nową książkę ze swej biblioteki.

W organizowaniu pracy nad książką agitator nie ogranicza się tylko do zainteresowania nią żołnierzy. Wspólne czytanie może mieć na celu zapoznanie się z broszurką, jej najważniejszymi momentami i wnioskami — może i powinno być uzupełnione dodatkowymi objaśnieniami agitatora. W doborze książek kierować się można związaniem jej treści z jakimś zagadnieniem z życia Polski lub świata, z przerabianą lekcją polityczną lub też z rocznicą okolicznościową. Oczywiście nie są to rzeczy sztywne i często się zdarzy, że czytać będziemy książkę przede wszystkim ze względu na jej wartość, a nie ze względu na bezpośrednio aktualne znaczenie. Ale o tych najistotniejszych zasadach należy pamiętać przy doborze lektury.

Ważnym uzupełnieniem wspólnego zapoznania się z książką jest dyskusja. Rozmowa o książce organizowana przez agitatora nie może nosić charakteru sztywnego, półsłużbowego. Jej wartość polega na swobodnym wypowiadaniu się żołnierzy, na wykorzystywaniu treści i wniosków z książki do lekcji politycznej, na powiązywaniu treści i wniosków z życiem pododdziału. Agitator musi umieć podsunąć właściwe wnioski, zwrócić uwagę na rzeczy najistotniejsze i swobodnie podsumować dyskusję.

Jak już wspominaliśmy, szczególnie ważna w pracy agitatora jest umiejętność wykorzystywania książek, jako uzupełnienia szkolenia politycznego, oraz związania książki z wydarzeniami aktualnymi.

Omawiając zagadnienie zwycięstw Chińskiej Republiki Ludowej — można np. wskazać na książkę „Kang — tyran północy", przy pogadance „Rocznica Zwycięstwa" — na książce „W okopach Stalingradu", a wtedy, gdy w życiu pododdziału szczególnie ważną sprawą staje się dyscyplina — agitator może popularyzować książkę „Jak hartowała się stal" albo „Szosę Wołokołamską". O formach pracy już mówiliśmy. Można by jeszcze na lekcję przygotować plakaty popularyzujące książki, odpowiadające treściowo wykładowi.

W swojej pracy agitator powinien wykorzystywać recenzje o książkach „Biblioteki Żołnierza", zamieszczane w „Wiarusie" i w „Gazecie Żołnierza". Recenzje takie omawiać można po przeczytaniu książki lub też wykorzystywać jako podstawę zainteresowania żołnierzy.

Dobra praca agitatora nad książką przyczyni się nie tylko do wzmożenia czytelnictwa, ale również do podniesienia poziomu wyszkolenia politycznego i liniowego pododdziału.

Marynarze rozpoczęli letnią kampanię

Motorówka robi zwrot i podchodzi do burty okrętu. Marynarze rzucają cumy.

Przy wejściu na pokład wita nas uśmiechnięta twarz st. mar. Wilczka. Poznałem go jeszcze w Szkole Specjalistów Morskich, gdzie był elewem na kursie elektryków. W pododdziale miał opinię wzorowego żołnierza i dobrego kolegi. Egzamin wykazał, że elew Wilczek dobrze pracował — zdał bowiem na „bardzo dobrze". Wkrótce też błysnął na rękawie pierwszy złoty pasek. Obecnie st. mar. Wilczek pełni na jednym z okrętów odpowiedzialną funkcję elektryka.

— Jak to zwykle bywa — były na początku trudności. Często to, co stanowiło na kursie dwa odrębne tematy, tu jest ściśle z sobą powiązane, nawzajem się uzupełnia. Pomogła nam jednak zwalczyć te trudności organizacja partyjna i ZMP-owska. Przeprowadzano z nami i przeprowadza się dalej szereg praktycznych wykładów, starszym kolegom rozdano zadania, mające na celu poznanie nas z okrętem, jego mechanizmami i urządzeniami. Szczególnie wiele zawdzięczam podoficerom — matowi Sawadro i matowi Paprockiemu. Wyjaśnili mi oni niejedną zawiłą „kwestię" fachową i morską.

— Pewnego razu, na przykład — opowiada dalej st. mar. Wilczek — zajęty byłem pracą w siłowni pomocniczej. Nagle światło ściemniało, a potem zgasło zupełnie. Siłownię ogarnęły ciemności. Wtedy przez głowę przemknęły mi słowa mata Paprockiego, który wczoraj mówił na wykładzie: „Może się zdarzyć, że pod wpływem nagłego, nadmiernego obciążenia linii prądu, spowodowanego włączeniem jakiegoś mechanizmu, na tablicy rozdzielczej „wyskoczy" bezpiecznik..." Po omacku poszedłem do tablicy i nacisnąłem przekładnię pokazywaną przez mata podczas wykładu. Światło znów zabłysło. Przerwa w pracy mechanizmów trwała zaledwie kilka sekund.

W czasie naszej rozmowy dostrzegłem na pokładzie grupę marynarzy słuchających z uwagą słów mata Monarcho, który zaznajamiał swych podwładnych z rozmieszczeniem przedziałów wodoszczelnych, grodzi, zaworów i sprzętem przeciwawaryjnym.

— Nie macie na okręcie przerwy obiadowej? — spytałem spojrzawszy na zegar w kabinie nawigacyjnej.



Autor reportażu w rozmowie z matem Paprockim i st. mar. Wilczkiem

Wachtowy zrobił zdziwioną minę. — Mamy...!

— A dlaczego mat Monarcho prowadzi teraz wykład?

— A... — uśmiechnął się. — To nie wykład, to gawęda na fachowe tematy, która z inicjatywy ZMP-owców odbywa się w godzinach wolnych.

Starsi marynarze: Melion, Nowakowski, Czaban, Lempert, marynarze: Jagodziński i Woźniak skrzętnie notują ważniejsze dane, aby je potem jeszcze raz dokładnie przestudiować.

Bogate doświadczenie podoficerów, ich szczery, koleżeński stosunek do młodych marynarzy w wielkim stopniu ułatwia im szkolenie.

1-majowy rozkaz Ministra Obrony Narodowej Marszałka Rokossowskiego zna cała załoga okrętu — wykonać go sumiennie — to ich wspólny cel.

mat *Jerzy Koziarski.*

ZMP-owcy przodują w sporcie

ZMP-owcy jedn. wojsk 3572 już po przybyciu na obóz letni ze wzmożoną energią zabrali się do treningów sportowych, rozumiejąc znaczenie sportu w wojsku, rozumiejąc, że od sprawności fizycznej żołnierzy zależy w olbrzymim stopniu ich sprawność bojowa.

Każdą wolną chwilę ZMP-owcy wykorzystują na uprawianie ćwiczeń sportowych. A mają ku temu dobre warunki, gdyż dowództwo jednostki w trosce o poziom wychowania fizycznego dostarczyło wiele sprzętu. Dziś w każdej kompanii znajdują się przyrządy gimnastyczne różnego rodzaju. Przyrządy te nie stoją bezczynnie. ZMP-owcy sami uprawiają gimnastykę przyrządową i popularyzują ją wśród swych kolegów.

Rzecz jasna, że coraz lepsze wyniki ZMP-owców w rozmaitych dziedzinach sportu przyczyniają się niewątpliwie do tego, iż udział ogółu żołnierzy w życiu sportowym staje się coraz większy. Niezrzeszeni żołnierze starają się dorównać swym kolegom z ZMP.

W warunkach przygotowań do zdobycia zaszczytnej odznaki SPO odbył się w jednostce bieg na 1000 m, zakończony zwycięstwem ZMP-owca kpr. Tadeusza Zielińskiego, przodownika wyszkolenia.

Sukces kpr. Zielińskiego nie był przypadkowy. Odniósł go on dzięki systematycznemu treningowi. Kpr. Zieliński poświęcił wiele uwagi swemu rozwojowi fizycznemu, a jednocześnie będąc dobrym dowódcą drużyny dba o to, by jego żołnierze byli dobrymi sportowcami. Dzieli się z nimi swymi doświadczeniami, pomaga im w osiąganiu dobrych wyników w różnych dziedzinach sportu.

Niektórzy elewi z drużyny kpr. Zielińskiego odczuwali, swego czasu, na sam widok przyrządów gimnastycznych prawdziwy lęk. Wówczas kpr. Zieliński pokazał im, ćwicząc na przyrządach i sprawnie pokonując tor przeszkód, że nie potrzeba się niczego obawiać. Wszelkie początkowe trudności można pokonać przez sumienne i stałe ćwiczenia. Dzięki pomocy kpr. Zielińskiego i osobistemu jego przykładowi, ci elewi, którzy kiedyś nie potrafili wykonać ćwiczeń, dziś uzyskują niezłe wyniki. Przykładem mogą być elewi Dzikowski, Zajkowski i Sowa.

ZMP-owiec elew Michalski jest przodownikiem wyszkolenia fizycznego. Ma on bardzo dobre wyniki w gimnastyce przyrządowej i w pokonywaniu toru przeszkód. Zawsze chętnie udziela pomocy słabszym kolegom. Trzeba dodać że elew Michalski był jednym z organizatorów drużyny piłki nożnej, która czyni duże postępy.

Wszyscy ZMP-owcy z jednostki wojskowej 3572 postawili sobie za cel nieustanne podnoszenie tężyzny fizycznej i popularyzację sportu wśród swych kolegów, aby w okresie obozu letniego jak największa liczba żołnierzy uzyskała normy uprawniające do zdobycia odznaki SPO.

M. Zglinicki, ppor.

»Tyły« nie pozostają w tyle

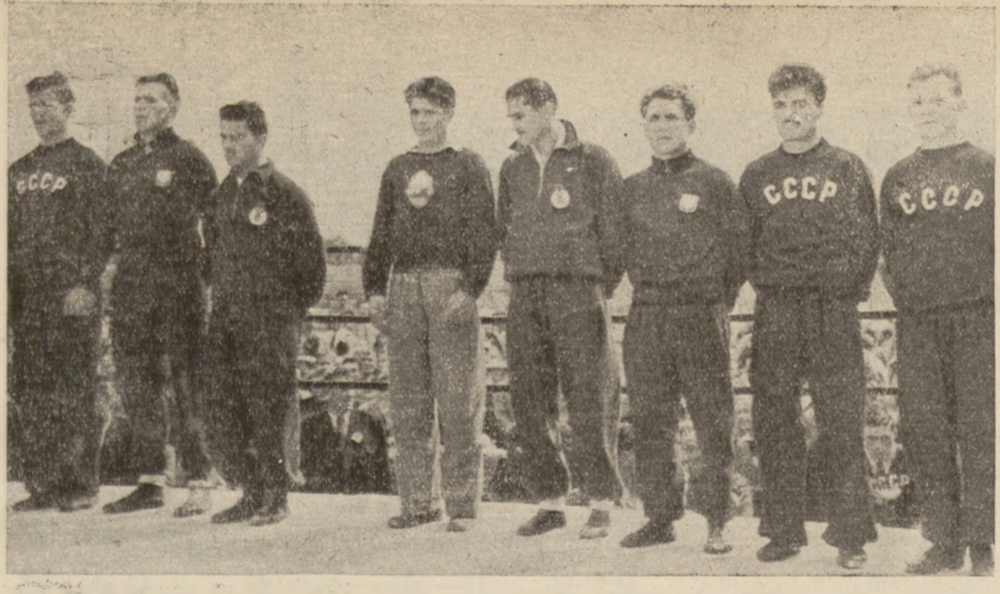
Wzbijając wysokie tumany kurzu, osiadającego na rozłożystych sosnach, podjeżdżamy do miejscowości, gdzie rozlokowała się na okres letni nasza jednostka łączności. Z chwilą przekroczenia granicy obozu uderza nas przede wszystkim piękny, malowniczy widok. Poprzez drzewa widoczna błyszcząca powierzchnia wielkiego jeziora, na którego brzegu rozciągnął się tor przeszkód i przyrządy gimnastyczne. Kilkadziesiąt metrów dalej szarzeją równe szeregi namiotów. Obok bieleją szkielety budujących się świetlic polowych. Panuje teraz tu spokój, gdyż jednostka, chociaż zaledwie kilka dni temu przybyła na obóz, rozpoczęła już normalne szkolenie. I dopiero wieczorem, po skończonych zajęciach, zaczyna się tu gorączkowa praca nad dalszym urządzeniem swego miejsca postoju.

Gdzieś dalej słychać jednak stukot młotów, zgrzyt pił, miarowe uderzenia siekier. Czyżby nie wszyscy byli w polu? Z zaciekawieniem podchodzimy bliżej. Aha! To kwatermistrzostwo wykańcza kuchnię żołnierską.

Na dachu, w blaskach słońca, widzimy żołnierzy kwatermistrzostwa niemal w komplecie. Były warszawski przodownik pracy, a obecnie kucharz jednostki szer. Porębski, korzystając z przerwy między wydanym śniadaniem a rozpoczęciem gotowania obiadu, z zakasanymi rękami ucina piłą sterczące końce belek. Nieco dalej starszy kucharz szer. Gierszendert nie bacząc na to, że zaledwie przed godziną zdał dyżur, rozwija czarne rolki papy, aby uszczelnić dach i nie dopuścić do „rozcieńczenia" zupy przez deszcz. Na dole, kierownik robót sierż. Rybacki wraz z plut. Tomaszewskim ciosają zamaszyście smoliste krokwie na stołówkę. Bliżej muru widzimy szefa kuchni plut. Cierpicha, który, postukując delikatnie diamentem, z fantazją specjalisty szkli okna kuchenne.

Jednym słowem praca wre. Aparat kwatermistrzoski wytęża siły, aby jak najprędzej stworzyć normalne warunki pracy i zabezpieczyć szkolące się pododdziały w smaczne i obfite pożywienie.

Mikołaj Siwicki, st. sierż.



Na zdjęciu—mistrzowie turnieju. Od prawej ku lewej stoją: Bukłakow — ZSRR. Hanukaszwili — ZSRR. Antkiewicz — Polska. Budai — Węgry, Linca — Rumunia, Papp — Węgry, Szymura — Polska, Soczikas — ZSRR.

TURNIEJ JUBILEUSZOWY P. Z. B.

Z OKAZJI 30-lecia Polskiego Związku Bokserskiego, w dniach 14 — 18 maja został zorganizowany w Warszawie na Stadionie W.P. Jubileuszowy Turniej bokserski z udziałem zawodników radzieckich, węgierskich, rumuńskich, fińskich, szwedzkich i polskich.

Drużyna polska wystąpiła w wybitnie odmłodzonym składzie, i na tle doskonałych zawodników zagranicznych nasi młodzi bokserzy wypadli bardzo dobrze, demonstrując dobrą technikę, która w połączeniu z kondycją fizyczną dała barwom polskim zasłużone drugie miejsce. Jako pierwsi uplasowali się zawodnicy radzieccy, którzy jeszcze raz dowiedli, że w Związku Radzieckim boks stoi na wysokim poziomie, a bojowych i doskonale wyszkolonych radzieckich bokserów można śmiało zaliczyć do czołówki świata.

Z innych drużyn zagranicznych, słabiej, niż przypuszczano, zaprezentowała się drużyna węgierska. Węgrzy byli doskonałymi technikami jednak oprócz Budaia i mistrza olimpijskiego Poppa nie byli specjalnie groźnymi przeciwnikami.

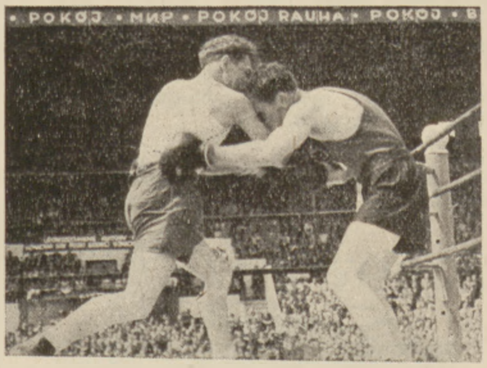
Natomiast prawdziwą rewelacją była młoda drużyna rumuńska. Zawodnicy bardzo bojowi, atakujący przez wszystkie trzy rundy, lecz jeszcze słabo wyszkoleni technicznie. Za rok, czy dwa, będą oni bardzo groźnym przeciwnikiem dla każdej europejskiej drużyny. Na szczególne wyróżnienie zasługują: w wadze muszej Ripka, który stoczył w finale piękną walkę z Bukłakowem i „półśredni" Linka, który zrobił wielką niespodziankę wygrywając z rutynowanym zawodnikiem radzieckim Szczerbakowem.

Z zawodników skandynawskich, którzy, choć dobrzy technicy, tracili dużo dzięki swej powolności, wypadli najlepiej Finowie: Hamalainen i Pirinen.

Z zawodników polskich doskonałą formą błysnął Antkiewicz, wygrywając wszystkie swoje walki. Również dobrze zaprezentował się młody bokser Soczewiński w wadze koguciej, oraz Sadowski w lekkiej. Obaj ci zawodnicy wykazali dobre przygotowanie techniczne i kondycyjne oraz prawdziwe serce do walki. Ze starej gwardii Szymura w półciężkiej raz jeszcze dowiódł, że stać go na dobry boks i wygranie turnieju. Jednak fakt, że w finale spotkało się dwóch Polaków: „stary" Szymura i młody Grzelak, świadczy, że w tej wadze mamy już pewne rezerwy.

Punktacja drużynowa przedstawia się następująco:

1.	ZSRR	—	34 punkty.
2.	POLSKA	—	27 punktów.
3.	WĘGRY	—	16 „
4.	RUMUNIA	—	11 „
5.	FINLANDIA	—	6 „
6.	SZWECJA	—	4 punkty.



Antkiewicz w finałowej walce z Aristagicjanem (ZSRR)

Walki finałowe rozgrywano w bardzo uroczystej atmosferze. Po każdej walce i ogłoszeniu wyników wciągano na maszt flagę państwową zwycięzcy i grano hymn narodowy.

Wśród szczelnie wypełnionej widowni nie brakowało żołnierzy. Z wielką uwagą śledzili oni przebieg wszystkich walk, komentując, między sobą, styl walki zawodników, starając się zapamiętać jak najwięcej szczegółów, aby móc opowiedzieć i zademonstrować swym kolegom w jednostkach sposób walki najlepszych zawodników Europy. A właśnie teraz, podczas trwania obozów letnich, żołnierze mają największe możliwości uprawiania tego pięknego, męskiego sportu.

Trzeba pamiętać, że dzisiejsi mistrzowie niejednokrotnie zaczynali swą karierę bokserską w wojsku. I może jeszcze na tegorocznych obozach letnich w którejkolwiek z jednostek wojskowych wyłoni się jakiś nowy talent bokserski, który następnie dzięki sumiennemu treningowi będzie bronił barw Polski na takim właśnie międzynarodowym turnieju.

Na zakończenie zawodów Polski Związek Bokserski zorganizował w Teatrze Narodowym w Warszawie Akademię Jubileuszową, na której uczestnicy walk uroczyście podpisali Apel Pokoju.

WYBIJANKA

gra drużynowa

Wybijanka jest na naszym terenie grą zupełnie nową, jednak wysokie walory sportowe kwalifikują ją do gier stojących na pierwszym miejscu w wychowaniu fizycznym, a ze względu na jej zespołowość i technikę stanowi doskonałe przygotowanie do wielu ćwiczeń wojskowych.

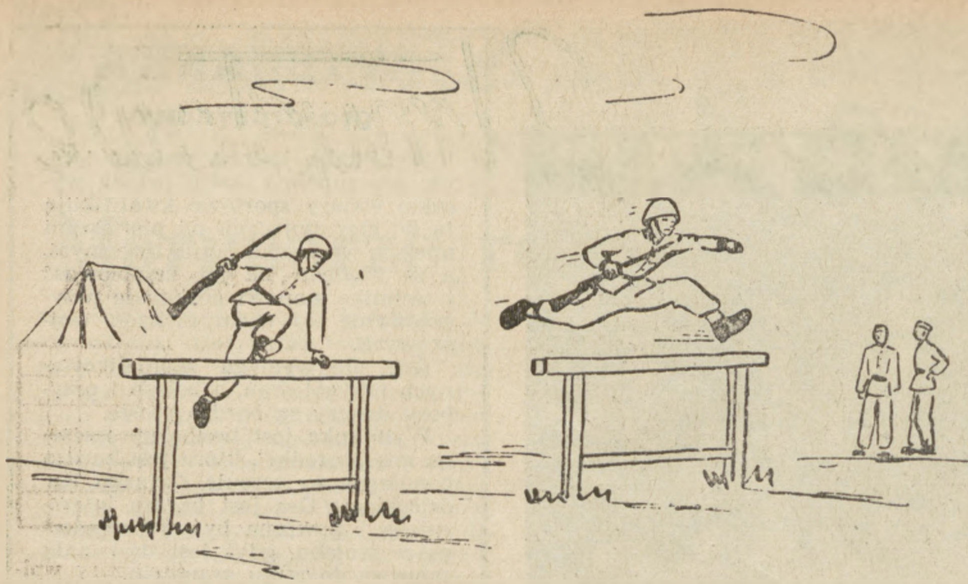
Gra nie wymaga skomplikowanych przygotowań, a boisko i przybory do gry są bardzo proste.

Wybijanka jest trochę uproszczoną grą „gorodki", która jest bardzo popularna na terenie Związku Radzieckiego. Gra jest bardzo interesująca i powinna być wprowadzona w wojsku, gdyż jest doskonałą zaprawą do rzutu granatem.

Z braku miejsca nie jesteśmy w stanie podać w „Wiarusie" szczegółowych przepisów gry, zaś ciekawych odsyłamy do książeczki Mariana Skierczyńskiego pt. „Wybijanka", wydanej przez „Prasę Wojskową" jako 20 tomik „Popularnej Biblioteczki Sportowej G.K.K.F.



Na obozach letnich żołnierze mają najlepsze warunki do uprawiania wszystkich dziedzin sportu.



— Ten nasz Maciejewski ma chyba siedmiomilowe buty. Nikt nie potrafi tak wspaniale pokonywać przeszkód...

— To nie siedmiomilowe buty, kolego, to sumienny trening.

PRZYGODA ZWIADOWCY



— Alem wpadł! To na pewno nieprzyjaciel!

Już na OBOZIE

W DESZCZOWY DZIEŃ



— Ten ma dopiero dobrze. Wcale go deszcz nie zmoczy...



— Popatrz, jaki znalazł sposób! A tak się martwił, gdy stłukło mu się lusterko podczas przemarszu na obóz.

— Nie ma się co dziwić, że sobie poradził. Zawsze troszczy się najlepiej o sprzęt.



— Teraz już szef nie będzie miał do mnie pretensji. A swoją drogą mój wynalazek powinni zastosować w całej jednostce...



Ryba do rybiątek:

— Wstyd mi za was, dzieci. Żołnierze dopiero są tutaj miesiąc, a lepiej pływają niż wy.



— Idziesz z dziećmi na spacer? Nie widzisz, że jeździ pełno samochodów?

— Nie ma obawy. To wojskowi kierowcy, a oni zawsze jeżdżą ostrożnie.

ROZMOWY PTAKÓW

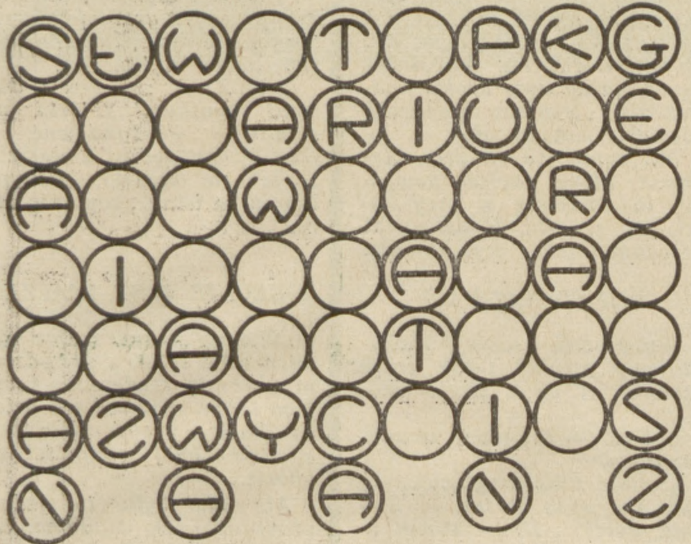


— Nareszcie przyjechali. Spadnie nam z głowy kłopot o żywność.

— I w dodatku ten kucharz pierwszorzędnie gotuje. Palce lizać!

ROZRYWKI Umysłowe

UZUPEŁNIANKA



Podaną figurę uzupełnić brakującymi literami w ten sposób, aby w rzędach pionowych powstało 9 wyrazów o poniższych znaczeniach. Te uzupełniające litery, czytane kolejno rzędami pionowymi, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Rodzaj masującego wina 2) Miasto powiatowe w woj. łódzkim 3) Ekspedycja, wycieczka 4) Mecz, spotkanie sportowe 5) Inaczej „zawierająca truciznę" 6) Radosne okrzyki 7) Jeden z największych pisarzy rosyjskich 8) Czerwone paciorki 9) Człowiek o wybitnych zdolnościach.

Rozwiązanie z nr 7.

LOGOGRYF GEOGRAFICZNY: Na Odrze i Nysie (Konin, Mława, Płock, Radom, Turek, Tczew, Chełm, Lipno, Sanok, Rypin, Jasło, Nisko, Lesko).

Za dobre rozwiązanie logogryfu geograficznego z nr 7 nagrody książkowe otrzymują:

plut. Czesław Kaczmarek — Poznań

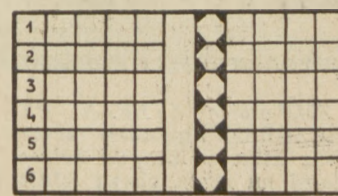
Antoni Masalski — Jedn. wojsk. 3607

strz. Józef Mikołajski — Jedn. wojsk. 1823

mat. Edmund Wyrwa — Jedn. wojsk. 5013

Cezary Zamiński — Ożarów k/Warszawy, ul. Poznańska 27.

KOMBINATKA



Do lewej części figury wpisać poziomo 6 wyrazów o poniższych znaczeniach. Następnie w każdym z tych wyrazów poprzestawiać litery tak, aby powstało 6 nowych wyrazów, które należy wpisać do prawej części figury. Pierwsze litery tych wyrazów (w polach oznaczonych) dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Jedna z najpospolitszych roślin 2) Inaczej „maści, dodaje tłuszczu" 3) Ostre brzegi przedmiotu 4) Wewnętrzny organ człowieka 5) Inaczej „głośno puka, kołata" 6) Pierwiastek chemiczny.

W Filipowski — Poznań

Rozwiązanie zadań nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania.

5 nagród książkowych.

Odpowiedzi Redakcji

Kpr. Stefan Wyszyński — W sprawie korespondencyjnych kursów maturalnych poinformuje Was dokładnie Technicum Korespondencyjne w Warszawie, ul. Asfaltowa 11.

Strz. Marian Modryś — Jeśli macie ochotę nadsyłać tematy do działu rozrywek umysłowych, lub gotowe już zadania, postarajcie się Waszą ochotę wcielić w czyn. Będziemy Wam wdzięczni.

Wszystkich kolegów, którzy dotychczas cierpliwie czekali na nasze odpowiedzi, a którzy zapewne zaczynają się nieco denerwować, prosimy o dalszą jeszcze cierpliwość. Czasem musimy czekać na odpowiedzi władz, u których interweniujemy w Waszych sprawach.

W pewnej drużynie

(dokończenie ze str. 13)

Ćwiczenia kończyły się. Drużyna ze śpiewem wracała w kierunku namiotów. A po kilkunastu minutach jej strzelcy czyścili gruntownie ckm i swoją broń indywidualną.

Bogaty w wydarzenia dzień na obozie kończył się. Zabrzmiały żołnierskim gwarem obozowe świetlice. Gdzieś z głębi odezwała się orkiestra. Nastąpiła chwila odpoczynku, kulturalnej rozrywki.

Plut. Ejneberg w tym czasie, mając w pamięci całodzienny przebieg zajęć, mając świeżo w pamięci gdzie tkwią jeszcze niedociągnięcia, przygotowywał się sumiennie do jutrzejszego dnia. Opracowywał dokładnie konspekt, następnie ustalił, który ze strzelców zajmie się zabezpieczeniem sprzętu i amunicji. Potem z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku, udał się do strzelców swojej drużyny by razem z nimi rozerwać się nieco i nabrać sił do dalszej pracy, by jutro...

...By jutro być gotowym do szkolenia i wychowania żołnierzy do jeszcze lepszego wypełniania swoich obowiązków, do jeszcze sumienniejszego realizowania rozkazu Ministra Obrony Narodowej Marszałka Rokossowskiego.

A. Radziszewski, ppor.

TWÓRCA SADÓW

(Dok. ze str. 7)



Trofim Łysenko

W połączeniu z dorobkiem innych uczonych radzieckich Dokuczajewa i Williamsa, Łysenko uzyskał wspaniałe wyniki w zwalczaniu tak częstej dotąd na niektórych obszarach Związku Radzieckiego klęski posuchy.

Właśnie według projektów T. Łysenki przeprowadzany jest obecnie gigantyczny plan zalesienia 6 milionów hektarów ziemi i stworzenia na nich kilkudziesięciu tysięcy stawów, co pozwoli na zgromadzenie wielkich zapasów wilgoci i tym samym na zlikwidowanie klęski posuchy. Również dzięki Łysence stała się możliwa na żyznych terenach Ukrainy uprawa bawełny, a nowa metoda uprawy rośliny kauczukonośnej kok-sagyzu doprowadziła do podniesienia jej urodzajności i zawartości w niej kauczuku, a co za tym idzie — do dalszego uniezależnienia się od dostaw zagranicznych.

Przeprowadzając doświadczenia nad rozmaitymi gatunkami zbóż, nad terminem siewu i wielu innymi zagadnieniami z dziedziny rolnictwa, T Łysenko dzięki ciągłej i systematycznej pracy, dzięki opiece, którą roztacza nad jego pracami rząd i partia, stale dochodzi do coraz to lepszych wyników, dając swej socjalistycznej ojczyźnie i ludowi radzieckiemu więcej plonów i więcej chleba. **elk**

NASZA KRONIKA

WYRÓŻNIONY W PRACY

ZMP-owiec STEFAN PYSZCZORSKI wysłany został wraz kilkoma innymi żołnierzami na teren obozu letniego. Zadaniem ich było poczynić wstępne prace na obozie, które miały ułatwić szybkie rozlokowanie się całej jednostki. Elew Pyszczorski oddał się pracy z zapałem. Jego pracowitość, inicjatywa, pomysłowość, a przy tym znakomity humor wpływały nader dodatnio na kolegów.

Wszystko poszło dobrze. Całość prac, jakie miano do wykonania, zrobiono przed terminem. Duża w tym zasługa przypada elewowi Pyszczorskiemu.

Należy dodać, że elew Pyszczorski przoduje rówież w wyszkoleniu i w czasie urządzania obozu nie zaniechał nauki, a ucząc się sam pomagał kolegom słabszym.

NASI NOWI WSPÓŁPRACOWNICY

Miło jest nam powitać trzech kolegów, którzy postanowili współpracować z „Wiarusem". Są nimi elewi: KAZIMIERZ JUREK, OREST CHOMYN i JAN MICHALSKI przy czym nadmieniamy, że ostatni z nich jest specjalistą od spraw sportu.

Nie pozostaje nam nic innego, jak życzyć wyżej wymienionym kolegom jak najlepszych korespondencji obozowych i oczekujemy na nie. Byle niedługo.

POD DOBRĄ OPIEKĄ

„Hasła, które rozmieściliśmy w świetlicach obozowych, na pewno nie ulegną zniszczeniu, ponieważ zorganizowaliśmy opiekę nad nimi. Na zebraniu naszego koła ZMP dwaj koledzy — strz. Mach i strz. Rudnicki otrzymali zadanie dopilnowania haseł, bowiem często od wiatru może się urwać jakaś litera lub uszkodzić całe hasło. Obaj koledzy dobrze wykonują swe obowiązki".

Tak pisze ST. STRZ. GŁOWACZ. Wierzymy, że koledzy Mach i Rudnicki nadal będą wzorowo pełnić swe ZMP-owskie zadanie.

W TROSCE O HIGIENĘ



Pamiętajmy o tym, że nieprzestrzeganie higieny osobistej może stać się przyczyną rozmaitego rodzaju chorób. Podoficerowie dbają o wysoki poziom higieny nie tylko u siebie, ale i u swych podwładnych.

LIST ARTYLERZYSTY

„Obozy letnie to dobra żołnierska szkoła. Postaramy się wykorzystać ją jak najwięcej. Jesteśmy na obozie po raz pierwszy, ale już podczas krótkiego pobytu na nim skorzystaliśmy bardzo dużo, a po jego zakończeniu będziemy żołnierzami wszechstronnie wyszkolonymi i dobrze zahartowanymi na trudy.

W okresie szkolenia obozowego wielką uwagę zwracamy na poznanie naszego sprzętu artyleryjskiego. Czynimy to nie tylko podczas zajęć, ale i w wolnym czasie. Często zbieramy się grupami po zajęciach, by pomówić o doskonałych działach, które otrzymaliśmy od bratniej Armii Radzieckiej".

Tak brzmi list, który otrzymaliśmy od kan. Jana Mochajka. Bardzo się cieszymy, że artylerzyści stale pogłębiają swe wiadomości. Warto by jednak to samokształcenie ująć w ramy organizacyjne, by nie odbywało się ono od przypadku do przypadku. Dużo do powiedzenia ma na tym polu koło ZMP baterii.

PRZODOWNIK PRACY

„Po przybyciu na obóz letni czekało nas jeszcze sporo pracy, choć nasi koledzy, którzy przybyli wcześniej, nie tracili czasu i pracowali dobrze. Do pracy przyłożyliśmy się z zapałem, a wyniki nie dały długo na siebie czekać. Mieliśmy również wśród nas przodowników pracy, jak np. st. strz. Mruk. Wyróżniał się on na każdym kroku i zasłużenie otrzymał pochwałę dowódcy pododdziału".

Wierzymy, że st. strz. Kępiński, który napisał powyższy list, napisze w przyszłości, jak st. strz. Mruk został przodownikiem wyszkolenia.

JAK TO NAZWAĆ?

—Wyobraźcie sobie, równo ułożony „stosik". Obok drugi „stosik". A obok trzeci „stosik".

Cóż to? — zapytacie ze zdumieniem.

Chętnie udzielimy wyjaśnienia. Pierwszy stosik, to Żołnierz Polski". Drugi stosik to „Ilustracja Wojskowa". A trzeci stosik to nasz „Wiarus".

Wszystko to pięknie ułożone leży w klubie pewnej jednostki na obozie letnim.

A tymczasem żołnierze pytają się niecierpliwie, kiedy nadejdą wojskowe pisma ilustrowane, które nie tylko służą do oglądania, ale są również cenną pomocą w szkoleniu.

Jak nazwać takie postępowanie szefa klubu?

Całe szczęście, że wypadek to odosobniony. Niemniej, obowiązkiem podoficerów i organizacji ZMP jest zwrócenie bacznej uwagi na sprawę rozdziału prasy, aby podobne wyżej opisanemu wypadki nie powtarzały się nigdy.

INICJATYWA GODNA NAŚLADOWANIA

Jeszcze w miejscu stałego postoju jednostki koło ZMP na wniosek ST. STRZ. BIELSKIEGO postanowiło wolny od zajęć czas poświęcić na zebranie złomu, którego było wiele na terenie jednostki. ZMP-owcy wzięli się do pracy i w niedługim czasie zebrali 11 ton metalowego złomu.

Ta akcja dała potrójną korzyść:

1. *Umożliwiła wykorzystanie złomu w gospodarce państwowej.*
2. *Przyczyniła się do uporządkowania terenu.*
3. *Przyniosła organizacji ZMP pokaźną kwotę 28,697 złotych.*

Pieniądze wykorzystano na zakup płyt gramofonowych dla radiowęzła, materiałów świetlicowych itp.

Koło ZMP zachęcone dobrymi wynikami zbiórki postanowiło kontynuować ją również na obozie, zwłaszcza że jak się okazało, teren poligonu to istna „kopalnia złomu".

OBECNIE JEST INACZEJ

„Wiarus", zwiedzając pewien obóz letni, z prawdziwą przykrością stwierdził, że na jego terenie nie ma ani jednego hasła, przypominającego o wzmożonej czujności na obozie.

Ale nie była to jedyna przykrość. Jak wiadomo, czytanie gazetek ściennych sprawia nam zawsze żywą przyjemność. Niestety. Gazetki były tak skrzętnie ukryte, że nie można ich było znaleźć za żadną cenę. A szkoda.

Mamy jednak nadzieję, że już w tej chwili sytuacja jest zupełnie inna.

W WOLNYCH CHWILACH

Szkolenie trwa, lecz podczas pobytu na obozie znajdujemy sporo wolnego czasu, jak to widzimy na zamieszczonych zdjęciach. Przyjemnie jest słuchać dobrze grającej orkiestry, ale bardziej celowe jest przygotowywanie się do zdobycia odznaki „Sprawny do Pracy i Obrony", którą powinien posiadać każdy żołnierz.



JUŻ PRZECZYTALIŚCIE?

Tak właśnie Was zapytujemy. Ale „Naszej Kroniki" nie wystarczy przeczytać, trzeba również do niej pisać.

Rozejrzyjcie się wokół siebie. Życie obozowe jest tak ciekawe i przynosi codziennie tyle wrażeń, że tematu Wam nie zabraknie. Murowane.

Wydawnictwo „PRASA WOJSKOWA". Redaguje zespół. — Rysunki Witold Kalicki, kpt.

Fotografie: WAF Film Polski, SIB

Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalna — 180 zł — dla podoficerów zawodowych — 120 zł. Cena pojed. numeru — 30 zł.

Wpłaty na konto PKO I-8000 „Wiarus"

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 11. Adres Administracji: Warszawa, ul. Nowowiejska 31

Zam. 929. ZGPW Nr 1 — Warszawa B-111174